



SYRENA

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XXIV
PARYŻ—LONDYN

Nr 23(1143) 871 CZWARTEK, 4 czerwca 1964

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

ŚMIERĆ PREMIERA NEHRU I NASTĘPCA

PANDIT NEHRU, zmarły premier Indii był pierwszym i jedynym dotąd władcą swego kraju, odkąd uzyskał on niepodległość, oraz bożyszcem tych kół międzynarodowych, które pod hasłami demokracji, pokoju i rozbrojenia dąży do porozumienia z militarną tyranią sowiecką. W rzeczywistości Nehru był indyjskim nacjonalistą i autokratą. Neutralistyczną politykę „non-alignment”, czyli nielączenia się z żadnym z światowych bloków, Zachodu czy Wschodu, prowadził ponieważ uważał to za wynikające z narodowych interesów Indii. W podobnym duchu otrzymując poważne pomoce gospodarcze od mocarstw zachodnich, nie gardził także dostawami oraz inwestycjami sowieckimi. Po ataku czerwonych Chin na Tybet i następnie na północne wschodnie granice samych Indii, Nehru musiał porzucić uprzednią politykę kooptowania Pekinu i zbliżyć się jeszcze bardziej do Rosji. Ten ostatni zwrot premiera indyjskiego tym bardziej podobał się wspomnianym wyżej kołom zachodnim — mającym dziś rozstrzygający wpływ w Waszyngtonie — które dla zbliżenia z Rosją uważają jej spór z Chinami za szczególnie cenny argument.

Na wewnątrz Nehru w imię demokracji rządził w rzeczywistości autokratycznie. Robił to za pośrednictwem głównej i niemal monopolicznej Partii Kongresowej, której był bezapelacyjnym i niekwestionowanym przywódcą, mogącym sobie pozwolić na lekceważenie wszelkiej opozycji. Wbrew demokratyczno-liberalnej frazeologii, nie wahał się też Nehru bronić panowania indyjskiego nad Kaszmirow, krajem o większości muzułmańskiej i dążącym do złączenia się z Pakistanem; sprzeciwiał się systematycznie wszelkim w tej sprawie projektom kompromisowym i odrzucał, tak zachwalane w innych wypadkach przez jego międzynarodowy obóz, pomysły ludowych referendów mogących ujawnić wolę większości.

KŁOPOTY INDII I POSTULAT UTRZYMANIA JEDNOŚCI

Indie, tzw. subkontynent azjatycki, zamieszkały przez 450-milionową i szybko mnożącą się ludność wielu ras i religii, stanowi całość bardzo słabo skleconą i wymagającą na dalszą metę mocnego ustroju państwowego, któryby zapewniał trwałe rządy. Oprócz antagonizmów rasowych i religijnych istnieją w Indiach ostre przeciwieństwa społeczno-gospodarcze, łatwe do wyzyskania przez komunistów, mających dla tego rodzaju krajów gotowe recepty rewolucyjnej i następnego totalizmu, czyli politycznej i ekonomicznej niewoli. Wszystkie te niebezpieczeństwa stały przed Indiami już za życia Nehru, ale osobisty jego autorytet zdawał się zapewniać przynajmniej trwałość nierewolucyjnego rządu i zarazem neutralizm w polityce międzynarodowej.

Po śmierci Nehru na porządku dziennym polityki indyjskiej stała się sprawa wyznaczenia nowego premiera. Według konstytucji należy to do prezydenta, którym jest dr Radakrishnan i który — jak normalnie w krajach parlamentarnych — winien dobrać polityka, mogącego znaleźć poparcie parlamentarnej większości. Ponieważ dysponuje nią Partia Kongresowa, zagadnienia sprowadzało się do wyboru kandydata przez tę partię popartego. Tymczasowo Prezydent mianował premierem najstarszego stopniem ministra poprzedniego rządu, nazwiskiem Nanda.

Partia, z której organami niebardzo się liczył Nehru i która jeszcze nigdy nowego szefa rządu nie wybierała, musiała w tym zakresie szukać nowych

drog. Najważniejszą tam osobistością jest przewodniczący stronnictwa Kammaraj, nie będący na razie kandydatem na premiera, do którego to stanowiska aspirowali trzej główni konkurenci: Desai, reprezentujący koła konserwatywne, Szastri, bardziej centrowy lecz także antykomunistyczny tradycjonalista i wreszcie tymczasowy premier Nanda. Wyboru kandydata miały dokonać, zdaniem jednych dwudziestoosobowe centralne władze kongresowej partii, a według innych kongresowi członkowie parlamentu, czyli ciał kilkusetosobowe.

Ostatecznie doszło do kompromisu i po rezygnacji konkurentów wybrany został przez Partię Kongresową jednomyślnie Lal Bahadur Szastri. W szybkiej tej i zgodnej decyzji wyraziła się bez wątpienia chęć podkreślenia wewnętrznej jedności, nieodzownej Indiom po zgonie długoletniego szefa rządu o tak dużym autorytecie. Nie można jednak wykluczyć, że decyzja ta okazała się tylko odroczeniem właściwej rozgrywki między kandydatami do premierostwa, który zrezygnował ze swoich ambicji jedynie tymczasowo i nie rzecz polityka uważanego przez niektórych np. przez Krysznę Menona — za słabego.

AMERYKAŃSKA KONFERENCJA W HONOLULU

Jakikolwiek jednak szefem rządu okaże się Szastri, zejście ze sceny indyjskiej i światowej Nehru osłabia w każdym razie pewność stosunków w Azji. Konferencja więc ministrów, generałów i ambasadorów, którą zwołał prez. L. B. Johnson do Honolulu na Hawajach, celem zastanowienia się nad sytuacją w pld. wschodniej Azji, stanęła wobec perspektyw, na dalszą metę tym bardziej czarnych.

Konferencja ma dostarczyć Prezydentowi materiału do decyzji, czy dotychczasowa polityka wojskowego wsparcia obrony przed komunizmem pld. Wietnamu a rządu neutralistycznego w Laosie ma być utrzymana, czy też zmieniona, a jeśli zmieniona, to w jakim kierunku; neutralizm czy też wzmoczonej ofensywy przeciwkomunistycznej. Wyraźne przyjęcie koncepcji neutralistycznej jest w okresie przedwyborczym wątpliwe i będzie chodziło raczej o rozważenie alternatywy drugiej, która zależy od oceny zachowania się w takim wypadku Sowietów.

Poprzednio doradcy prez. Kennedy'ego, w szczególności czołowy jego sowietolog prof. W. Rostow, uważali że — na skutek rozbieżności z Pekinem — Moskwa nie zareaguje na wzmoczoną, nawet przeniesioną na obszar pld. Wietnamu, wojskową ofensywę pod amerykańskim kierownictwem i przy bezpośrednim współdziałaniu amerykańskich sił zbrojnych. Opierając się na tym założeniu, forsowali oni linię kompromisów z Rosją, zwłaszcza w Europie, w nadziei zapewnienia sobie tą drogą wolnej ręki na ważniejszych strategicznie dla Ameryki obszarach azjatyckich.

Skład osobowy konferencji w Honolulu wskazuje jednak, że nowy Prezydent nie zamierza pójść w tym kierunku. Przede wszystkim przewodnictwo nad naradą powierzzył on sekretarzowi stanu Dean Rusk'owi a nie obecnemu także — obrony, Robertowi McNamara, co pozwala oczekiwać decyzji raczej dyplomatycznych, niż wojskowych. Po wtóre, wśród uczestników hawajskich obrad nie znajdujemy, ani Rostowa, ani Harrimana, który patronował poprzedniej linii politycznej i zamiast którego, jako podsekretarz stanu udał się do Honolulu W. Sullivan, jego nowy zastępca. Uczestniczą w konferencji — prócz wymienionych — przewodniczą-

cy szefów sztabu gen. M. Taylor, amerykańscy dowódcy wojskowi w pld. wschodniej Azji i ambasadorowie Stanów Zj. w tychże państwach. Z Waszyngtonu przybyli nadto nowy szef Centralnej Agencji Informacyjnej J. McCone i kilku innych podsekretarzy stanu.

Decyzja konferencji w Honolulu będzie miała bardzo duże znaczenie, jako zapowiedź dalszego kierunku polityki amerykańskiej, nie tylko na Pacyfiku

(Dokończenie na str. 8)

fraszki

DOSTOSOWAŁ SIĘ DO OKOLICZNOŚCI

Wyglaszając w Egipcie przemowy pochwalne,
Co Chruszczow pałnął głupstwo — to piramidalne!

KOBIECY PUNKT WIDZENIA

Chociaż największy geniusz świata,
A spodni sobie nie załata!

POWÓD

„Czemu jest prawdzie w oczy spojrzeć trudno?”
Zapytał Jasio ojca z miną dość obłudną.
Westchnąwszy, odpowiedział zapytany tata:
„Mój synu, prawda zwykle bywa zezowata”.

Rawicz

„POLAK W RZYMIE”

Rzym, w czerwcu.

Wśród milionowych rzesz turystów z całego świata, przelewających się rokrocznie przez piękne Włochy, skromna tylko dola przypada na Polaków przybywających tu albo z miejsc swego osiedlenia na emigracji albo z kraju. Pewien, nieznaczny odsetek spośród tych ostatnich prawdopodobnie nie ma głębszych zainteresowań ani kłopotów turysty, jako że bawiąc tu w „misjach” czy delegacjach z ramienia partii czy rządu są oni od momentu znalezienia się na tej ziemi pilotowani przez „bratnie” dusze tego samego pokroju. Ale cała reszta, a szczególnie może młode pokolenie, które wzrastało w kraju odcięte od tego, co technicznie zachodem, jest z całą pewnością jaknajbardziej chłonna na to wszystko, z czymkolwiek może się tu zetknąć, a wśród sfer zaciekawienie największe chyba budzić w nich musi to, co świadczy o związkach istniejących od wieków między Włochami a Polską, o wkładzie kultury polskiej w dorobek kulturalny tego narodu i wzajemnie, o powiązaniach historycznych, a niekiedy nawet o wzajemnych świadczeniach krwi we wspólnie nieraz toczonych walkach „o wolność naszą i waszą”.

Źródła dla zaspokojenia zainteresowań tego rodzaju trudno by było doszukiwać się w zwykłych przewodnikach po Rzymie, których jest zresztą mnóstwo i w wielu językach. „Informator Polski”, który ukazał się w roku Olimpiady, był od wielu lat pierwszą, choć skromną jeszcze próbą wypełnienia tej luki. Następna jego wersja, „Polak w Rzymie”, będąca rozszerzeniem wydawnictwa poprzedniego, stanowi już niewątpliwie poważną po-

ANDRZEJ TOMICKI

„DRANG NACH OSTEN”

OKRESLENIE to wypłynęło w ostatnim zwłaszcza czasie ponownie na łamy polskiej prasy emigracyjnej. Nie zawsze jednak bywa ono używane w rzeczywistości ścisłym tego słowa znaczeniu.

Co przede wszystkim oznacza słowo „Drang”? Po polsku odpowiada mu słowo „parcie”, albo „napór” względnie nawet „nacisk”, po francusku powiedziano by się „pression”, a więc także „ciśnienie”.

W tych wyrażeniach mieści się najwyraźniej pojęcie prężnej siły, zmierzającej do rozszerzenia zajmowanej przestrzeni i naciskającej wskutek tego względnie „prężej” na otaczające ją ściany. Dzieje się to zasadniczo we wszystkich kierunkach. Nie ma oczywiście „parcia”, gdzie nie ma siły, szukającej ujścia. Z kolei znowu nie ma parcia, gdzie nie ma oporu, który się tej sile przeciwstawia. Nie można wywierać nacisku — na próżnię!

Używając tego wyrażenia w odniesieniu do stosunków między narodami przyjąć więc musimy istnienie:

1) ośrodka siły, dążącej do rozszerzenia swego stanu posiadania, czyli narodu, usiłującego odepchnąć względnie usunąć narody inne, żeby zająć ich miejsce,

2) przeszkody w postaci sąsiadujących z tym ośrodkiem innych narodów, które się jego rozszerzaniu opierają i bronią zajmowanej przez siebie przestrzeni.

Na tym tle „parcie” prowadzi do użycia gwałtu przez naród, usiłujący się rozszerzyć kosztem innych narodów, których miejsce pragnie zająć.

Zastanawiając się dalej nad pojęciem „parcia” należy stwierdzić, że aczkolwiek nacisk działa zasadniczo we wszystkich kierunkach, to jednak działanie to urzeczywistnia się ostatecznie tam, gdzie opór z takich czy innych powodów jest najsłabszy a także, gdzie istnieje jednocześnie pierwiastek „przyciągający” w postaci — jeżeli chodzi o narody — takich czy innych bogactw materialnych. Możemy wtedy mówić o „kierunku parcia”. Kierunek zmienia się tylko wtedy, gdy albo znika przedmiot przyciągający albo też opór strony na razie najsłabszej rośnie i staje się mocniejszy, niż opory stawiane z innych stron. A wreszcie parcie ustaje, gdy siła i prężność ośrodka naciskającego słabnie z takich czy innych powodów. Może również dojść do stanu równowagi między siłą parcia i siłą oporu. Następujący wtedy okres spokoju zostaje jednak zakłócony w razie ustania tej równowagi.

Te wszystkie prawa możemy — uwzględniając oczywiście fakt, że czło- wiek a więc także narody są organizmami bardzo złożonymi i stąd trudno jest uniknąć przy rozpatrywaniu spraw, które ich dotyczą, pewnych uproszczeń — zastosować również do pojęcia „Drang nach Osten”, czyli „parcia na wschód”.

Stwierdzić nasamprzód, że już od czasów postępującego rozkładu imperium rzymskiego główną siłą ekspansywną w Europie byli Germanie. Napór ich szedł z początku w kierunku zachodnim i południowym. Na powstanie tego kierunku złożyły się z jednej strony siła przyciągająca bogactw istniejących w krajach wchodzących w skład imperium rzymskiego, a z drugiej strony słabnąca tam coraz bardziej siła oporu. Można więc było wtedy mówić o germańskim „Drang nach Westen” („parciu na zachód”) oraz „nach Süden” („na południe”). Wlewając się w nie bronioną już dostatecznie przez legiony rzymskie przestrzeń, napór ten wywołał jednak procesy, które w ciągu wieków doprowadziły do „wypełnienia” zachodnio-południowych przestrzeni przez nowe państwa, zdolne do stawiania oporu. Wykryształizowały się jako takie zwłaszcza naród i państwo francuskie. Ono to w pierwszym rzędzie przeciwstawiło się dalszemu naporowi germańskiemu na zachód. Z drugiej strony również południe prze-

(Dokończenie na str. 4)

Inicjatywa 87 socjalistów polskich

W dniach 30 i 31 maja br. odbywał się w Londynie zjazd połączeniowy polskich organizacji socjalistycznych. Zjazd ten był wynikiem inicjatywy połączeniowej, podjętej przez 87 socjalistów polskich rozsiadanych po różnych krajach wolnego świata, a ujętej w postaci odezwy „do socjalistów polskich na obczyźnie”.

Zjazd obradował w sali Rady Jedności Narodowej przy Emperor's Gate. Obrady otworzył p. Edward Górnac, senior socjalistów polskich na emigracji. Przewodniczył obradom p. Tadeusz Podgórski, w prezydium zasiadli ponadto pp. Zbigniew Jesiończyk Słupnicki, Stanisław Górka i Ignacy Buszewski, sekretarował p. Wiktor Romanow-Głowacki.

Referaty wygłosili: p. Adam Ciołkosz o zadaniach socjalizmu polskiego w kraju, na emigracji i w ruchu międzynarodowym; p. Janusz Zawadzki o zagadnieniach organizacyjnych; p. Tadeusz Podgórski o położeniu emigracji polskiej.

Po wyczerpującej dyskusji, uczestnicy zjazdu przyjęli jednomyślnie uchwałę o połączeniu Centralnego Komitetu Odbudowy PPS i PPS „Jedność Robotnicza” w jedną wspólną organizację Polskiej Partii Socjalistycznej. Zjazd zatwierdził platformę polityczną połączenia i wybrał Centralny Komitet PPS, Centralną Komisję Rewizyjną i Centralny Sąd Partyjny. Przewodniczącym Centralnego Komitetu PPS został wybrany p. Adam Ciołkosz.

Sekretarz Międzynarodówki Socjalistycznej p. Albert Carthy nadesłał zjazdowi list z życzeniami pomyślnych obrad.

Zjazd zakończył się odśpiewaniem „Czerwonego Sztandaru”.

Zjazd wystosował wezwanie do wszystkich socjalistów polskich przebywających na obczyźnie, by wstąpili do zjednoczonej PPS i w ten sposób wzięli udział w walce o Polskę niepodległą, demokratyczną i socjalistyczną — w zgodzie z programem, tradycją i ustaloną taktyką PPS.

FP 215.6

KUZMA WOLK

PRASA W KAGANCU

**PANIENKA Z OKIENKA — DZIWNE BALETY
Z GEN. KIRCHMAYEREM — ORDER ZA SIEDZENIE —
GRADACJA POWINSZOWAŃ — RECENZJA O MROŹKU**

„Poland“ No 4/118/1964 jest, jak zawsze, miesięcznikiem technicznie doskonałym. Z tekstami bywa różnie. W zależności od nacisków i linii. Czasami zdarzają się — szczególnie w angielskiej wersji tego prestiżowo-propagandowego pisma — niezamierzone efekty humorystyczne. Tak np. w lutym (No. 2/114) „pisało“ w artykule o Łazienkach: „In this Ballroom danced the cream of the declining kingdom and its last King“ — klasyczny przykład jak niebezpieczne są dosłowne przekłady. Ta „tańcząca śmietanka chylącego się królestwa“ bo i tak można to przełożyć brzmia po angielsku groteskowo i bardzo śmiesznie; coś jak „Alicja w Krainie Czarów“ na socrealistycznie. Ale komu nie zdarzają się potknięcia tego rodzaju.

Ale oto we wspomnianym kwitnym numerze ukazał się dłuższy reportaż; na temat Beaty Tyszkiewiczówny. Zasadniczo należałoby się cieszyć. Chociażby dlatego, że Tyszkiewiczówna jest bardzo ozdobna...

Możnaby się upierać iż na Zachodzie w wydawnictwach tego rodzaju co „Poland“ nie drukuje się na ogół dysertacji na temat aktorów czy aktorek, chyba że; gwiazd pierwszej wielkości jak Marlena Dietrich czy Tallulah Bankhead, ai wówczas traktując je raczej jako fenomenów natury z kategorii jednoróżca, a nie jako „komediantów“. Dla tych są czasopisma wyspecjalizowane. Ale w kraju gdzie istnieje państwowa Wyższa Szkoła Filmowa z Toeplitzem i jego tasiecmami „egzogenicznymi“ na czele tego rodzaju prowincjonalizm są nie do uniknięcia. Naczą się.

Ale w reportażu dytyrambu jest gorze potknięcie. Dowiadujemy się jako to „gwiazdka“ została „odkryta“ przez Antoniego Bohdziewicza (proletariusza i „syna stróża“ honoris causae) jako idealna „panienka ze dworku“, co „Poland“ tłumaczy jako „Miss of the Polish Manor“ co z kolei jest wypaczeniem sensu, jako to grała genialnie i intuicyjnie w „Ślubach Panieńskich“ a potem serię ról rozpierzchzonej i psutej jędynaczki, ale teraz grała rolę społecznie właściwą w filmie „Dzień Wszystkich Świętych“? Konwickiego gdzie jest partyzantką (a partisan girl) i pla, pla i pla pla i pla, pla. Kogo to wszystko obchodzi, w pięciu językach europejskich oraz po polsku? Ktoś chciał zamieścić fotografię naprawdę uroczą aktorki; doskonale. „Poland“ musi walczyć „linie“. To jest nieuniknione. Ale poco ośmieszają się mieszając te dwa elementy? Czy dlatego że panna Beata jest Tyszkiewiczówną?

Św. p. gen. Jerzy Kirchmayer napisał pamiętniki które ukazały się po jego śmierci. Był on oficerem sztabowym przed wojną, doszlusował do rożmu i w jego jarmie zeszedł z tego świata. Wspomnienia jego są pełne przejawskrawień, przemilczeń, usług i serwitutów. Są bardzo przykrą lekturą. Zupelnie zastępuje też w No 1/IX/1964 kwartalnika warszawskiego „Wojskowy Przegląd Historyczny“ major rez. Stanisław Truszkowski w obszernej recenzji, rzeczowo i spokojnie, nie zostawił na nim suchej nitki. Było to zrozumiałe i proste zadanie, gdyż praca gen. Kirchmayera była klasycznym „zamówieniem społecznym“ („demaskowaniem sanacji“). Autor recenzji o niej, zgodnie z prawdą, pisze:

„Byłem rówieśnikiem generała w latach jego służby liniowej i tej służby prawie że współuczestnikiem — jako sąsiad z innego pułku artylerii, ale stacjonującego w tym samym garnizonie i w tych samych nawet koszarach“

Sprawa prosta: „nadzierateli“ najpierw zgodzili się na wydanie wspomnień „ludowego“ generała ale autentycznego pułkownika Kirchmayera, wmanewrowali go w popelnienie żalnego paszkwili, i na zakończenie tenże paszkwil rękami innego przedwojennego polskiego oficera „zdemaskowali“. Stary prowokacyjny kawał: jeszcze jeden „pański“ Polak został zestrzelony w oczach potomności „Prwiślińskiej Riepubliki Ludowej“. I w tym miejscu rozpoczyna się dziwny kontredans. Oto bowiem „Świat“ (No. 15/665 z 19 4. 64) przynosi fotografię z Powązek opatrzoną następującym podpisem: „W

piątą rocznicę śmierci gen. Jerzego Kirchmayera rodzina, przyjaciele i współpracownicy złożyli kwiaty na jego grobie na Powązkach“. Nie trzeba być aż „kremlinologiem“ czy tropicielem ektoplasty żeby snadnie domyślić się iż jest to gambit jakichś rozróbek personalnych. Albo „Mietek“ Moczar i „Grzegorz“ Korczyński stają deba i tak właśnie ich kontrują, albo schorowany Bordziłowski w ogóle przypomina komu trzeba iż to on jako pełnomocnik „nadzierateli“ rządzi, i niech się „partyzantom“ nie zdaje że mogą bezkarnie pomiać wiernym ich narzędziem nawet po jego śmierci. W każdym razie wszystko razem nie świadczy o „soc-zaufaniu“ i „soc-miłości“ wśród braterskich satelitów i ich „macierzy“.

W tymże samym numerze „Świata“ fotografia obraz krajowego zjazdu Związku Nauczycielstwa Polskiego. I jak zawsze uwiecznione jest na niej „prezydium“. Ten sam nalany Cyraniewicz, te same figury, biedacy. Siedzą i siedzą, znużeni, rozpaczy i tuści. Rządzący Proletariat. Należy w „PRL“ utworzyć Order Zasiedziela w trzech klasach o wstążce różowo-zielonkawej, koloru niezdrównej cery z zielonkawą „żyłką“. Do klasy pierwszej ma być dołączona poduszka o barwach narodowych opatrzona monogramem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i pięciornamienną sowiecką gwiazdą.

Niejaki Tadeusz Janczyk, prezes Zarządu CSR w Warszawie „obchodził“ 35-cioletni jubileusz. Nie wiem co to jest CRS i dlaczego 75 lat pracy w tej instytucji zasługuje na wyróżnienie. Ale niech i tak. Tym bardziej iż „Nasz Sklep“ (No. 84, Maj 1964) przynosi w tym względzie dowody rzeczowe czyli depesze gratulacyjne do Janczyka. W kraju pełnej równości społecznej najciekawszą jest hierarchia etykiety. I tak Polska Zjednoczona Partia Robotnicza (...ani Polska, ani Zjednoczona, ani Partia, ani Robotnicza. Całkiem jak Święte Cesarstwo Rzymskie Narodu Niemieckiego...) na blankiecie z zawiasami czcionek z Kursywy adresuje „Drogi Towarzyszu Janczyk“ Minister Handlu Wewnętrznego PRL pisze „Przesyłam Wam Szanowny Towarzyszu Prezesie“, Cz. Wycech Prezes Naczelnego Komitetu ZSL (naprawdę?): „Przesyłam Wam, Szanowny Obywatelu Prezesie“. Najważniejszy zaś tekst brzmi: „A.P. Klimow, Prezes Centrosojuza, Moskwa, do Towarzysza Janczyka Tadeusza, Prezesa Zarządu CSR, Warszawa“. Krótko i po proletariacku. Czy wydrukowano już „Savoir-Vivre Officiel“ czy coś w tym rodzaju w „PRL“? Jakże można popelnić niewybaczalną gaffę w „krajach bloku socjalistycznego“ Odmienne od Ludwika XIV „nadzierateli“ są znani ze swojej skłonności do nieustannych obraz, ich figuranci satelicy także i ani jedni ani drudzy skorzy do przebaczenia win nie są.

„Świat“ (No. 17/666, 26.4.64 o Mroźku: „Obaj panowie koleży na delegacji (w świetnej interpretacji Mieczysława Pawlikowskiego i Henryka Borowskiego) to popis zdolności obserwacyjnych Sławomira Mroźka, obserwacji podbudowanej autentyzmem sytuacyjnym i prawdą psychologiczną tych drobnych świnstewek które tak łatwo przychodzą nam na codzień“

I dalej uroczowo wysławiający się recenzent informuje czytelnika iż „Czarowna Noc“ dzieje się w „środowisku sfrustrowanych parobków-chuliganów“ i zastanawia „czy londyńczycy trafnie odczytują ten spektakl“ Ob. recenzent „śmie wątpić“. Zapewniam obywatela że „odczytaliśmy“. I spektakl i recenzję z tymi „sfrustrowanymi parobkami-chuliganami“ włącznie.

**CZYTAJ
POLSKĄ
KSIĄŻKĘ**

Niedawno była sposobność zasygnalizowania akcji podjętej przez tzw. PUCAL (Stowarzyszenie Polskiego Kolegium Uniwersyteckiego, Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością) w kierunku stworzenia Ośrodka Polskiego w Londynie, który byłby podstawą dla rozwiązania sprawy budowy Domu Polskiego. Z otrzymanego ostatnio komunikatu dowiadujemy się co następuje:

„Projekt stworzenia Ośrodka Polskiego w Londynie w oparciu o zjednoczony wysiłek polskich organizacji emigracyjnych i posiadany przez nie majątek był w okresie minionego kwartału przedmiotem kilku rzeczowych konferencji z udziałem polskich i angielskich prawników, starających się sformułować właściwe ramy statutowe zgodne z prawem brytyjskim a uwzględniające idee cele, charakter oraz specyficzne zadania placówek polskich jak i sposób ich praktycznej realizacji.

„Inicjatywa PUCAL'u (Polish University College Association Limited) spotkała się z życzliwym i rzeczowym stanowiskiem wielu organizacji. Po zakończeniu pierwszego etapu dyskusji mówić już dzisiaj można o następnym stadium: o rozszerzeniu akcji na groń „Organizacji inicjatorskich“, które doprowadziły w dniu 6 maja br. do uzgodnienia postanowień statutowych i ustalenia wspólnych wytycznych dalszej akcji. Organizacjami tymi są: Zjednoczenie Polskie w W. Brytanii, Stowarzyszenie Polskich Kombatantów, Stowarzyszenie Lotników Polskich, Samopomoc Marynarki Wojennej, Komitet Budowy Domu Młodzieży, Związek Harcerstwa Polskiego, Stowarzyszenie Techników Polskich w W. Brytanii, Polish University College Association Limited.

„Ponadto przystąpienie swe i poparcie akcji zgłosiły: Polski Uniwersytet na Obczyźnie, Polska Macierz Szkolna Zagranicą, Chór im. Szopena, Związek Łącznościowców, Fundacja Veritas. Wiele wskazuje, że w czerwcu dołączy Związek Pisarzy Polskich, a można się spodziewać, że na skutek uzgodnienia postanowień statutowych, ilość organizacji założycielskich wzrośnie. W następnym etapie prac przygotowawczych

Polskie życie kulturalne

NA DRODZE DO LEPSZEJ PRZYSZŁOŚCI

przewiduje się uzyskanie osobowości prawnej przez zarejestrowanie statutu i powołanie władz organizacyjnych na Walnym Zebraniu Członków Założycieli...“

Sprawie tej poświęcono już wiele miejsca na łamach „Orla Białego“, z tym większym więc zadowoleniem wypada stwierdzić i zanotować każdy postęp na drodze do rozwiązania jednej z najbardziej podstawowych spraw społeczno-organizacyjnych o zasadniczym znaczeniu dla dalszego rozwoju polskiego życia kulturalnego na obczyźnie. Z tymi pracami przygotowawczymi łączy się sprawa ufundowania stypendium przez PUCAL dla przyszłego pracownika stałego tworzono Ośrodka Polskiego na stanowisku kierowniczym. Warunki tego stypendium są m.in. jak następuje: Kandydat musi być w wieku poniżej 25 lat i posiadać biegłą znajomość języka polskiego i angielskiego oraz zainteresowania społeczne. Stypendium to przeznaczane będzie na kształcenie się w celu uzyskania stopnia „Company Secretary“ i udzielone będzie pod warunkiem przyjęcia dodatkowej płatnej pracy, tzw. part-time w Sekretariacie PUCAL'u. Po uzyskaniu kwalifikacji zawodowych praca kandydata może zamienić się na stałą, o wynagrodzeniu progresywnym. Do sekretariatu PUCAL'u proszeni są o zgłaszanie się „ambitni i energiczni kandydaci, pragnący traktować tę pracę jako karierę życiową...“ Sekretariat mieści się w Domu Techników (9, Princes Gardens, London, S.W.7). Dodać można co najwyżej, że stopień „Company Secretary“ jest dyplomem równoznacznym z ukończeniem wyższego wykształcenia.

Po daniu pierwszeństwa tej kapitalnej sprawie można wrócić do spraw, których omówienie było zapowiedziane w poprzedniej kronice. Mamy tu przede wszystkim na myśli dwa wystąpienia artystyczne młodzieży polskiej. Pierwszym jest „Wieczór Polski“ urządzony przez zespół Polskiej YMCA „Mazury“,

z udziałem i innych zespołów oraz artystów występujących gościnnie. Odbył się on w szkole klasztornej św. Anny na Ealingu wobec zapelnionej młodzieżą polską i angielską. Program był wypełniony wyłącznie utworami pieśniarskimi i tanecznymi polskimi. Ogólne kierownictwo artystyczne spoczywało w rękach p. Ireny Różyckiej, która wykorzystwała szereg popisów pokazanych na poprzednim wieczorze „Mazurów“ w sali Wspólnoty Narodów Brytyjskich. Nadto były tańce układu p. Różyckiej w wykonaniu zespołu „Kujawy“ z Paddington Evening Institute oraz dzieci ze Szkoły Przedmiotów Ojczyźnianych na Nottinghill im. H. Sienkiewicza, którą opiekuje się Koło Londyńskie Stowarzyszenia Lotników Polskich, zarówno jak i dzieci ze szkoły na Chiswick. Szereg pieśni polskich wykonała sopran, Maria Namysłowska-Turewicz, a akompaniowali pp. B. Dulęba, M. Drue i G. Swann, chórami kierowała p. H. Kamińska. Ten obfity program przyjęty był entuzjastycznie przez widzów i słuchaczy. Dopełniła go deklamacja i komentarz p. K. Osten-Sackena o Polsce i jej tańcach.

Wkrótce potem w sali ratusza na Hammersmith odbył się „Festiwal Pieśni i Tańca“ z okazji 10-lecia polskiej szkoły P.M.S. na Willesden Green, kierowanej przez mgr Jadwigę Otwinowską. Pokaz ten w sali na przeszło 700 osób urządzony był siłami własnymi szkoły oraz z udziałem gościnnie występujących zespołów: tanecznego „Syrenka“ pod kierunkiem Józefa Walczaka, chóru im. F. Chopina pod nowym kierownictwem muzycznym R. J. Nawrota oraz orkiestry „Domino“. Poza tym akompaniowała p. B. Dulęba, a dekoracje i światła były dziełem p. A. Bogdanowicza. Niewątpliwie wzniesającym objawem w tym pokazie był liczy udział na scenie młodzieży od najmłodszych, aż do podrastających. Olbrzymia praca włożona była w zapoznanie młodych wykonawców z polskimi tańcami, treścią pieśni i właściwą wymową języka polskiego. W tym zakresie osiągnięć bardzo piękne wyniki. Dzieci miały w większości stroje krakowskie, a dla dorosłych tancerzy stylizowane kostiumy przygotował J. Walczak. Było więc bardzo barwnie na scenie, a wykonawcy tańców i pieśni wykazywali wiele staranności. Jeśli wynik nie zawsze mógł być dobry, to już sprawa raczej warunków organizacyjnych, które nie pozwoliły odbyć próby generalnej na scenie, tak iż urzędzenia głośnikowe nie zawsze działały i zestrojone z akompaniamentem instrumentalnym czy chóralnym czasem zawiodły. Nie mniej wychowawcze znaczenie dla młodzieży musi mieć zapoznanie się z dyscypliną sceniczną i otrzymanie się ze stroną widowiskową przedstawienia. Układy choreograficzne p. Walczaka jak zwykle bardzo efektowne, Chór Szopena — rzecz można — przechodzi pewną mutację organizacyjną po ustąpieniu swego poprzedniego zastępcy kierownika Z. Gedla, tak iż wyczekać należy jakis czas zanim zestroi się z nowym swym kierownikiem.

Ten festiwal był pierwszą częścią obchodu 10-lecia szkoły na scenie, następną odbędzie się 6 i 7. VI. br. w Anson Hall na Willesden, gdzie przygotowywany jest występ młodzieży gimnazjalnej. Złożą się nań sceny z „Balladyny“ J. Słowackiego oraz komedii A. Fredry „Śluby Panieńskie“ i „Zemsta“, w reżyserii Jadwigi Otwinowskiej, która ma już z sobą bardzo udatną inscenizację bajki Ewy Szelburg-Zarembiny „Za Siedmioma Górami“

Przy tej sposobności warto zanotować, że czynny jest jeszcze jeden zespół polskich tańców ludowych i narodowych pn. „Tatry“, zorganizowany w końcu 1962 roku i kierowany przez p. Barbarę Sławińską-Bojanowską. Zespołem tym opiekuje się Stowarzyszenie Lotników Polskich, wspomagając m.in. zakup kostiumów. Większość członków zespołu nie liczy sobie jeszcze 20 lat, wykazuje dużo ambicji w podejmowaniu się wykonania trudnych tańców, tak iż należy spodziewać się, iż wnieśnie on nowe wartości do ogólnego dorobku polskich amatorskich zespołów tanecznych. (n)

**W EDYNBURGU KU CZCI
WSZECHNICZY KRAKOWSKIEJ**

Wszystkie orodki polskie w Szkocji wzięły udział w akcji uczczenia 600-lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Wyrazem tego zbiorowego wystąpienia był adres hołdowniczy dla krakowskiej uczelni, ozdobnie wykonany na pergaminie i podpisany przez setkę Polaków zamieszkałych w Szkocji. Adres ten został już przesłany do rektoratu Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Ośrodki większe, jak Edynburg i Glasgow, urządziły ponadto lokalne uroczystości z racji tego jubileuszu.

Koło Przyrodników im. Mikołaja Kopernika w Edynburgu urządziło w Domu Kombatanta dnia 10 maja uroczystą akademię, na której Polonia edynburska stawiła się w komplecie. Otworzył akademię wstępnym przemówieniem prezes Koła, dr. Br. Słizyński, a właściwy program rozpoczął Polski Chór „Echo“ pieśnią „Gaude Mater Polonia“. Lektor Uniwersytetu Edynburskiego, p. A. Malkiewicz wygłosił wspaniałe przemówienie, podkreślając momenty świetności i upadku ale i odrodzenia, co ściśle się pokrywa z dziejami Narodu. Należy tu zaznaczyć, że p. Malkiewicz studia swe zapoczątkował na Uniwersytecie Jagiellońskim. Z kolei zabrał głos dr M. Ramułt,

profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, poświęcając swe przemówienie profesorowi Siedleckiemu, którego prof. Ramułt był uczniem, a później współpracownikiem. Prof. Siedlecki zginął w Sachsenhausen.

Na zakończenie uroczystości odczytany został projekt depeszy do Rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego. Projekt został przyjęty przez aklamację. Treść depeszy jest następująca:

„Koło Przyrodników im. M. Kopernika i wszyscy Polacy w Edynburgu zebrani na Akademii dla uczczenia 600-lecia Uniwersytetu w Krakowie przesyłają na ręce Jego Magnificencji Pana Rektora szczerze gratulacje i z głębi serca płynące życzenia, by Alma Mater, która tyle burz dziejowych przetrwała, mogła dalej świecić przykładem na drodze do prawdy dla całej Polski i dla ludzkości.“

Podobna Akademia zorganizowana została dnia 17 maja w Glasgowie. Na akademii tej dzieje Uniwersytetu Jagiellońskiego zobrazował jeden z najlepszych polskich mówców w Szkocji, dr Leon Koczy. Wygłoszone również zostało przemówienie w języku angielskim dla Szkotów, których sporo znalazło się na sali.

LWÓW 1782 WIEDEN

J. A. BAGZEWSKI

GATUNKOWE WÓDKI i LKIERY
NA J W Y Ź S Z E J JAKOŚCI

Jarzębiak Malinowa Tea-Rum
Kontuszówka Starła Wiśniówka
Krupnik Przedstawiciel Wiśniak

J. A. BRUCE & CO.
9, LENTHALL PLACE, LONDON, S.W. 7.
Tel. FRE 5808
(Kolo stacji kolejki podz. Gloucester Road)

„DRANG NACH OSTEN“

(Dokończenie ze str. 1)

stało być łatwą do stawienia zdobyczą. W Afryce i Hiszpanii wystąpili na widownię Arabowie. W samych Włoszech rosło w siłę i znaczenie państwo. Pomimo to parcie na południe trwało jeszcze długi czas — spotykając jednak coraz to silniejsze opory, między innymi również ze strony państwa francuskiego (Franciszek I). Zatrzymało ono ostatecznie germański „Drang nach Westen“. Przybrał zresztą ten „Drang“ w pewnych okresach zupełnie swoistą postać. Rozszerzając się niezmiernie i obejmując w istocie prawie cały Zachód, usiłując odziedziczyć tradycję imperium rzymskiego: przenikane jego kulturą, cesarstwo niemieckie traciło już swój czysto germański charakter. Trudno np. nazwać państwo Karola V państwem niemieckim.

Wzajemian jednak, w miarę postępujących na Zachodzie procesów krystalizacyjnych, napór germański zaczynał sobie szukać nowego ujścia. Znalazł je na Wschodzie — i tam, nie narazony na wpływy kultury łacińskiej, zachował swój bardziej niemiecki, pierwotny charakter. W porównaniu do wzrastającej siły oporu na Zachodzie Wschód stawał się dla germańskiego naporu punktem „minoris resistentiae“. Zaczęła również działać siła przyciągająca bogactw naturalnych położonych na Wschodzie ziem. Mówią o nich wezwania margrabiów niemieckich, zachęcające do udawania się na Wschód. Wytworzył się w ten sposób już bardzo szybko, oprócz zawsze jeszcze istniejącego „Drang nach Westen“, zachowujący bardziej charakter niemiecki, nieskażony i nie rozkładany wpływami Zachodu, „Drang nach Osten“. Zastępował on powoli coraz wyraźniej dawny „Drang nach Westen und Süden“. Prawda, toczyły się jeszcze — aż do naszych czasów — liczne wojny Niemiec z Zachodem. Ale nie były to wojny „eksterminacyjne“. Chodziło w nich raczej o umocnienie i ostateczne rozgraniczenie istniejących już państw (przykładem mogą być zmiany aż do ostatnich czasów losy Alzacji i Lotaryngii), a nie o trwający nadal proces posuwania się Niemiec na Zachód. Nie było już w tych wojnach dążenia do wytopienia względnie zniemczenia rodzimej ludności i do kolonizacji opanowanego kraju przez zdobywców, tak, jak się to działo na Wschodzie. A to jest charakterystycznym znamieniem prawdziwego „parcia“ w tym rozumieniu, które staraliśmy się uwydatnić.

Nie należy też uważać — jak to się tu i ówdzie twierdzi — że „Drang nach Osten“ jest dziełem tylko jednego państwa albo jednego odłamu narodu niemieckiego, jak np. Prus, których zniknięcie samoczynnie pociągnęło by za sobą jego ustanie. Wprost przeciwnie, był on i jest dziełem całego narodu niemieckiego, co zresztą podkreślają niemieccy historycy, uczeni i mężowie stanu. Bardzo to jasno ujął kanclerz niemiecki, książę Bernhard Bülow (1849-1929), w swojej książce „Deutsche Politik“:

„Olbrzymie dzieło kolonizacji na Wschodzie jest najlepszym, najtrwałszym wynikiem naszej sławnej historii średniowiecznej, dzieła, którego dokonał nie jeden szep niemiecki, ale wszystkie wspólnie. Wszystkie ludy niemieckie, Sasi, Frankowie, Bawarczy, Szwabi, Turyngcy, Lotaryńczycy, Flamandzi, Fryzowie, wyszali swoich ziomeków na niemiecki Wschód, laików, i duchownych, rycerzy i chłopów. To nowe terytorium kolonizacji na wschód od Łaby wyrównało przede wszystkim przeciwieństwa między niemieckimi rasami. To był kraj wspólny dla wszystkich Niemców, z ludnością, która nie była i nie

chciała być inna niż niemiecka, w opozycji do Wendów i Polaków“!!!

Podkreślenie ogólnoniemieckiego charakteru „Drang nach Osten“ jest bardzo charakterystyczne. Nie Prusacy więc stworzyli „Drang nach Osten“ i nie od nich on się zaczął. Rzecz ma się zupełnie inaczej: Prusy nie są przyczyną i punktem wyjścia, ale są właśnie *wynikiem i owocem działania całego Niemiec*. Później dopiero stały się one głównym ośrodkiem i narzędziem tego procesu i ostatecznie ujęły w swoje ręce ster i przywództwo. Czym ich pochodzeniu z rdzenia narodu niemieckiego nie wolno zapominać, gdy się pragnie ocenić możliwość jakiegokolwiek zmiany.

Pytanie, czy należy się liczyć z dalszym istnieniem „Drang nach Osten“, należy w tych warunkach postawić inaczej, niż to ostatnio czyniono, a mianowicie: Czy Niemcy straciły dzisiaj siłę tak dalece, że napór ich na sąsiadów ustanie? I na jak długo? A jeżeli tej prężnej i mogącej w sposób niebezpieczny napierać siły nie straciły, to czy może zarysować się takie położenie, że słaba ściana, na którą w pierwszym rzędzie napór ten będzie działał, znajdzie się na wschodzie, ale gdzieś indziej np. na zachodzie? I że w ten sposób będzie się można spodziewać odwrócenia kierunku tego naporu? A wreszcie czy siła przyciągająca dóbr względnie możliwości materialnych na wschodzie stanie się mniejsza, niż możliwości istniejących w innych częściach świata?

Odpowiedź na to pytanie nie jest łatwa, bo motywy działania w stosunku między narodami są dosyć złożone i upraszczanie sobie odpowiedzi, i to zwłaszcza wtedy, gdy dobiera się argumenty dla zgóry powiętej koncepcji, może doprowadzić do bardzo błędnych wniosków. Niemcy to nazywają „Wunschdiagnose“, czyli rozpoznanie podyktowane przez życzenie! Nie przesadzając więc ostatecznie całości zagadnienia, możemy w każdym razie odpowiedzieć na postawione powyżej pytanie, że:

1) Niemcy pomimo poniesionej klęski nie straciły ani siły życiowej ani prężności, która jeszcze dzisiaj, podobnie jak przez pierwszych kilkanaście lat po wojnie 1914-1918, nie jest groźna, ale o której nie wiadomo, jaki przybierze charakter w przyszłości,

2) Nie widać żadnej oznaki, która by wskazywała na możliwość odwrócenia się niemieckiego nacisku w kierunku zachodnim. Układ francusko-niemiecki z 22 stycznia 1963 przypieczętował ostatecznie według ludzkich przewidywań stabilizację granicy niemiecko-francuskiej i koniec jakiegokolwiek niemieckiego „Drang nach Westen“, który w istocie już dawno ustął w tym charakterze, w jakim to określenie należy pojmować. Poza tym należy stwierdzić, że Niemcy nie były nigdy wystawione na jakikolwiek „Drang nach Westen“. Polska ani przed rozbiorem ani po jej odbudowaniu jako ich sąsiad nigdy nie parła na Zachód; naodwrot, zajmowała jedynie pozycję obronną w stosunku do niemieckiego „Drang nach Osten“. Jeżeli przed wojną Niemcy z Prus Wschodnich przenosili się — dobrowolnie i bez żadnego nacisku — na Zachód, to nie był to objaw jakiegokolwiek „Drang nach Osten“, ale wyłącznie proces wewnętrzny. Można go porównać z przenoszeniem się ludności wewnątrz jakiegoś kraju z części rolniczych do części przemysłowych, ze wsi do miast itd. Procesy o takim charakterze odbywają się w każdym kraju, i nie są zgola oznaką, że odnośny naród zamierza cofnąć się

z danego terytorium. Ośrodki kierownicze Niemiec natychmiast zresztą rozpoczęły odpowiednie przeciwdziałanie.

I w tym związku pragniemy zwrócić uwagę na objaw mało znany, ale bardzo charakterystyczny. Otóż ostatni przerażający wybuch niemieckiego „Drang nach Osten“, nie został wcale wywołany jakimkolwiek nadmiernym rozrostem ludności niemieckiej, jak to sami Niemcy usiłowali przedstawić w słynnym powiedzeniu „Volk ohne Raum“ („Naród bez przestrzeni“). Wprost przeciwnie, uczeni niemieccy stwierdzili na podstawie żmudnych i dokładnych analiz wbrew temu, co głosili urzędowe statystyki, które wykazywały jeszcze nadwyżkę urodzin, że Niemcy przekroczyły już granicę wzrostu ludności i zaczęły się pod tym względem cofać. To stwierdzenie wywołało w kierowniczej warstwie niemieckiej prawdziwe przerażenie — i doprowadziło ją do postanowień na pozór niespodziewanych: Oto przestrzeń na wschodzie Europy nie była już Niemcom potrzebna jako „narodowi bez przestrzeni“, który się dusił w zbyt ciasnych granicach, ale jako narodowi, który czując się zagrożony biologicznie, postanowił rozsadzić szeroko swoje „szczepionki“, ażeby je *pobudzić do rozrostu*.

Jakiż z tego wniosek? Otóż przy ocenie dzisiejszych i przyszłych możliwości „Drang nach Osten“ należy sobie zdać sprawę z tego, że składały się na jego powstanie i składać mogą nadal motywy nie zawsze widoczne i proste. Grał w nim pomiędzy innymi rolę wojenny rys charakteru, odziedziczony przez naród niemiecki po szczepach germańskich, z których naród ten powstał. Wystąpiły one na widownię dziejów jako szczepy typowo napastnicze, i to nawet tam, gdzie przybywały na zaproszenie gospodarzy i za ich zgodą, jak np. Wandalowie w wieku V w dzisiejszej Tunezji (Afryka), a później od roku 1226 względnie 1230, niemieccy Rycerze Krzyżowi w Polsce, dokąd przybyli przywołani przez Konrada Mazowieckiego. Charakter człowieka — ani narodów, które się z ludzi składają — nie traci swoich podstawowych rysów, chociaż mogą one — stosownie do okoliczności — objawić się w różny sposób albo nawet długi czas aktywnie nie występować.

Nie sposób w artykule niniejszym wdawać się w dalszy rozbiór istoty „Drang nach Osten“. Pragniemy jednak zwrócić uwagę na jeszcze jedną jego bardzo charakterystyczną stronę. Otóż cywilizacja i kultura łacińska i chrześcijańska została Germanon w dużej części narzucona siłą — w przeciwieństwie np. do Polski, która ją przyjęła dobrowolnie. Jeszcze Karol Wielki zmusił użyciem siły do jej przyjęcia buntujących się przeciwko niej Sasów. Z tych czasów zachował się w narodzie niemieckim pewien osad w stosunku do tej kultury wrogi, połączony nadmiar z niewątpliwym, chociaż bardzo ukrytym kompleksem niższości, który wrogosć tę zaostrzał. Kultura, przyjęta w drodze gwałtu — bez względu na to, czy ją przyjmują zwyciężony od zwycięzcy czy też nawet zwycięzca od zwycięzonego — pozostawia zawsze w psychice narodu ślady takiego kompleksu. Tym właśnie tłumaczy się niespotykane w innych narodach w takich rozmiarach ciągle podkreślanie rzekomej wyższości własnej, w tym wypadku „niemieckiej kultury“ i przeciwstawianie jej innym kulturom jako rzekomo niższym, dążenie do przywłaszczania sobie wybitnych ludzi i odkryć, dokonanych przez członków pewnych narodów, a wreszcie powstanie zdumiewającej teorii, że kultury innych naro-

dów (nie wyłączając greckiej i rzymskiej!) zawdzięczają swój rozwój ludziorom pochodzenia względnie rasy germańskiej!

Ta nurtująca duszę niemiecką wrogosć w stosunku do kultury łacińskiej wyraziła się bardzo silnie w okresie reformacji, a później, na przełomie wieku XIX i XX w znanej pangermańskiej „Los-von-Rom-Bewegung“ (Schönerer), ażeby wreszcie wybuchnąć jasnym płomieniem w narodowym socjalizmie. Ten ostatni postanowił już jawnie wykorzystać pierwiastek kultury łacińsko-chrześcijańskiej z duszy narodu niemieckiego.

W tym związku niemiecki „Drang nach Osten“ był między innymi rodzajem oddzielenia się surowego jeszcze, ale za to czysto germańskiego pierwiastka od wpływu kultury łacińskiej. Cywilizacja, którą zdobywcy niemieccy narzucali krajom podbitym na wschodzie, była materialną cywilizacją zdobywców, który chciał utrzymać opanowaną przestrzeń, była cywilizacją, że się tak wyrazimy, „techniczną“, pozbawioną na ogół pierwiastka rzeczywistej duchowej kultury w rozumieniu łacińsko-chrześcijańskim. Dotyczy to zwłaszcza takich dwóch bastionów „Drang nach Osten“, jak Brandenburgia i Zakon Krzyżacki. Brandenburgia była państwem pod względem kulturalnym długi czas zupełnie jałowym. Jeszcze w wieku XVIII król pruski Fryderyk Wilhelm I przyznał Bibliotece Berlińskiej na cały rok 1734 ni mniej ni więcej jak tylko cztery (cztery!) talary, na cały rok 1735 całe pięć talarów na zakup książek — i skreślił pobory urzędników tej biblioteki! A jeżeli chodzi o państwo Zakonu Krzyżackiego, to wspomniany już powyżej historyk niemiecki Heinrich von Treitsche podkreśla już nie tylko jego akulturalny, ale nawet *antykulturalny* charakter. „Podobnie jak nauka tak i poezja — powiada otwarcie — zamikła zupełnie w kraju zakonnym“. Duch tego dziwnego państwa „zakonnego“ był poza tym w istocie swojej antychrześcijański. „Dzieło wojenne nawracania pogan podjęte zostało w czasach, które wyrosły już z naiwnej wiary dawnych wieków“, stwierdza von Treitsche i nazywa fakt ten „*najtajniejszą nieprawdą państwa zakonnego*“.

Toteż nic dziwnego, że tego rodzaju państwo odrazu i tak łatwo oderwało się od Rzymu. Ostatni Wielki Mistrz Albrecht von Hohenzollern przeszedł na luteranizm i zamienił za radą Lutra (1523) państwo zakonne na państwo świeckie (1525). W roku 1529 przeszedł na luteranizm elektor brandenburski. Z połączenia obu tych państw powstało królestwo pruskie. Wytworzyło ono swoją osobną ideologię militarną (sprężysta organizacja, karność) ideologię zdobywców, wyrosła z germańskiego „Drang nach Osten“ i uwolniona w dużej mierze od wpływu kultury łacińsko-chrześcijańskiej. Narodowy socjalizm uznał zupełnie logicznie ideologię tę jako filar rozwoju ducha germańskiego. *Ale nie on jeden*. Prusy jako „zasada“ i „styl“ (Moeller van den Bruck) zyskały już przed narodowym socjalizmem i poza nim w narodzie niemieckim szerokie rzesze wielbicieli i wyznawców. Nie zniknęli oni razem z załamaniem się narodowego socjalizmu i zniesieniem państwa pruskiego. Ideologie — podobnie jak duch i charakter narodu — mają trwalsze życie, niż ich owoce. Po zerwaniu jednych owoców mogą wydać drugie. I dlatego stosunków polsko-niemieckich, w których ze strony Niemiec działał tak głęboko zakorzeniony w ich charakterze pierwiastek napastniczy i biologiczny, nie można rozpatrywać wyłącznie na tle takiej czy innej aktualnej konstelacji politycznej. Do sprawy tej powrócimy w przyszłym artykule.

Andrzej Tomicki

ECHA WŁOSKIE

Rzym, w maju.

Rocznica zwycięskiego pochodu Drugiego Korpusu we Włoszech, o krytego nieśmiertelną chwałą przez zdobycie Monte Cassino, odbiła się żywym echem w tutejszej prasie. Tak np. stołeczny „Il Messaggero“ zamieścił obszerny reportaż z uroczystości na cmentarzu u stóp Opactwa benedyktyńskiego, w którym m.in. przedstawił niezwykle warunki, w jakich powstawało w Rosji bolszewickiej wojsko polskie z deportowanych w głąb tego kraju, a na czele tego wojska stanął gen. Anders, również więziony przez Sowiety. Te nowe formacje, w dalszym ciągu cierpiące w Rosji głód i choroby z wycieńczenia, a przy tym tak niewygodne dla Stalina na jego terytorium, zdołały przedostać się wreszcie na Środkowy Wschód, a stamtąd potem do Włoch, gdzie opromieniły swe sztandary wiecznych na cmentarzu, że ma tu też zjechać „ich papież“, czyli ks. kard. Wyszyński, by przejść potem do scharakteryzowania napiętych stosunków między Kościołem a reżymem w kraju, jakby dla uzasadnienia nierealności poglądów. (Wiemy, że ks. kard. Prymas w dniu tym, a w wigilię swego odjazdu do kraju, był przyjęty na audiencji poźegnalnej u papieża a potem na wieczerzy — przyp. red.). Ale za to, zauważa autor, był obecny podczas tych uroczystości kapelan ks. kardynała, ks. prał. Padacz, b. kapelan Drugiego Korpusu, który towarzyszył naszemu żołnierzowi od pierwszych walk na froncie włoskim. „Il Messaggero“ kończy to sprawozdanie krótką biografiją generała, zamieszczając ponad to w tekście jego fotografię.

Pod tyt. „Anders nie chce komunistów na obchodach w Monte Cassino“ „Il Tempo“ zamieścił wywiad z generałem. Autor wywiadu, Respigliosi, przytoczył m.in., słowa pochwały generała dla oddziałów włoskich, walczących pod jego rozkazami, oddziałów wówczas źle wyposażonych, które jednak wykazały duże zalety i dały z siebie wielki wysiłek. Dodatkowo też ocenił gen. Anders działalność większości włoskich partyzantów, ale, jak zauważył tutaj, była też wśród nich kategoria, która po wyzwoleniu terytoriów uważała za swe zadanie kontynuowanie „walki podziemnej“ wobec własnych współobywateli. Wobec tych — pisze dziennik — generał był nieugięty i zaproponował im przejście na tyły nieprzyjaciela, by stamtąd gromić wroga Włoch, a ponadto wydał rozkaz zdejmowania ich czerwononogich szandarów, wiedząc, że jedyną obowiązującą we Włoszech jest trójkolorowa flaga narodowa.

A na zapytanie co do obecnej sytuacji, gen. Anders powiedział: „Rezultatem naszego zwycięstwa jest to, że Polska jest dziś okrążona przez wojska sowieckie, a nasi alianci starają się prześcignąć nawzajem w świadczeniu przyjaźni dla Chruszczowa. A wystarczyłoby — dodał tu generał — gdyby w r. 1956 wzamian za ewakuację francusko angielską z Egiptu wymuszono wycofanie się Rosji z Węgier, ponownie okupowanych przez Mongołów na rozkaz Chruszczowa, aby zmieniła się sytuacja. Znam osobiście Chruszczowa, tak jak i Mikojana i Susłowa. Wiedziałem, że na pewno może dzień, kiedy, jak to dziś ma miejsce, Chruszczow właśnie z Egiptu będzie groził Zachodowi. W r. 1945 — zakończył gen. Anders ten wywiad — chciałem maszerować dalej, na Triest. Moim marzeniem było dojście wreszcie do Polski poprzez Balkany i Węgry. Otrzymałem jednak rozkaz zatrzymania się“.

OBCHODÓW NA MONTE CASSINO

(Od naszego korespondenta)

Wypada tu wspomnieć, wśród innych jeszcze głosów prasy, życzliwą wzmiankę bolońskiego dziennika „Avvenire d'Italia“ o końcowych uroczystościach w Bolonii na polskim cmentarzu wojennym San Lazzaro z licznym udziałem przedstawicieli władz i wojska (ale bez komunistycznego burmistrza miasta Dozzy). Dziennik ten podkreślił, że również i w czasie tych obrzędów odczytany był znany już naszym Czytelnikom list ks. kard. Wyszyńskiego nadesłany z okazji 20-lecia zwycięstwa na Monte Cassino. Na zakończenie tych uroczystości prorektor Uniwersytetu Bolońskiego wręczył gen. Andersowi w imieniu nieobecnego rektora tom poloników, zatytułowany „Monumenta Polonorum Bononiensis“. Tom ten wydany został staraniem Uniwersytetu dla uczczenia 600-lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego. Właśnie w związku z obchodami tej rocznicy w kraju rektor bolońskiego uniwersytetu prof. Battaglia udał się do Krakowa. Wspomniane wydawnictwo odzwierciedla trwałe, wiekowe związki kulturalne, łączące Polskę z tą jedną z najstarszych wszechnic świata.

Gen. Anders udzielił też wywiadu przed mikrofonem sekcji polskiej radia włoskiego w audycji na Polskę, a także krótkiego wywiadu po angielsku. Słuchaczom w kraju gen. Anders wyjaśnił m.in. motywy, wyłożone też w jego mowie podczas uroczystości, dlaczego jego wybór padł na ten najcięższy odcinek frontu, jakim było Monte Cassino, podkreślając przy tym z mocą, że z takim żołnierzem jak nasz można było podjąć się tego i każdego innego, nawet najtrudniejszego zadania. W dalszym ciągu b. dowódca 2. Korpusu wyraził się z najwyższym uznaniem i wdzięcznością dla oddziałów Służby Pomocniczej Kobiet, które w owych dniach we wszystkich działach, w sanitariacie, łączności czy innych, a także w kompaniach transportowych zachowały się równie dzielnie jak żołnierz-mężczyzna.

Zapytany o opiekę władz włoskich nad cmentarzami polskimi we Włoszech, generał powiedział: „Dziękowałem już niejednokrotnie władzom włoskim za pomoc. Wiem, że szczególnie trudna była opieka nad cmentarzem w Loreto, gdzie obsuwał się teren skalny i gdzie władze włoskie bardzo dużo dopomogły. Z drugiej strony my naszymi zbiorami we wszystkich częściach świata staraliśmy się uzyskać odpowiednie kwoty pieniężne, aby utrzymać nasze cmentarze w należytych porządku, bo uważam, że naród i żołnierz, który nie dba o swych poległych, nie jest wart nazwy narodu“.

Zwracając się wreszcie do słuchaczy b. żołnierzy, gen. Anders zakończył wywiad słowami: „My modlimy się za naszych poległych, z tych najdzielniejszych, którzy oddali swe życie. Wiemy doskonale, że właśnie dzięki nim i zresztą Wam żyjącym ta chwala zwycięstwa należy dziś do nas wszystkich i do narodu. Ja Was bardzo szczerze jak dawniej pozdrawiam“.

W dniu uroczystości na Monte Cassino w dzienniku telewizyjnym włoskim nadany był kilkunastominutowy reportaż z cmentarza, a m.in. moment nabożeństwa, które odprawia ks. arcyb. Gawlina przed ołtarzem wobec zgromadzonych tłumów i chwilę składania wieńca przez generała przed zniczem i jego oddanie hołdu poległym. Taki sam program nadany był później i przez inne telewizje europejskie.

Zanotować też trzeba przy tej okazji, że obecnie jest w przygotowaniu reportaż telewizyjny o kampanii we Włoszech, a więc także i udziale w

niej Polaków. O ile materiały, stanowiące podkład do tego reportażu będą zaczerpnięte z dawnych archiwów, a tylko niektóre sceny czy wypowiedzi będą nagrane w studio, to, o ile chodzi o Drugi Korpus, została wykorzystana obecność gen. Andersa na obchodach. Jego sylwetka, w mundurze generalskim, została uwieczniona na tle cmentarza w różnych momentach i w czasie jego wypowiedzi, przez co cała polska część programu korzystnie na tym zyskała.

Jeśli wreszcie chodzi o prasę skrajnie lewicową, to ta zanotowała uroczystości „odsiewowane“ na zamówienie reżymu o dzień wcześniej na polskich cmentarzach wojennych przez delegację ambasady warszawskiej i ludowego wojska polskiego, Zbawidę Społeczeństwo tutejsze, które z wiadomymi wyjątkami jest sercem z nami, miało znakomitą okazję porównać te obchody i ocenić przepaść, jaka dzieli rzetelnych synów narodu od obcego mu reżymu, przybierającego przy podobnych okazjach pozę troskliwego opiekuna grobów poległych. A przecież to zaledwie kilka dni temu reżym zorganizował w kraju, z oczywistym celem odwrócenia uwagi i przygłuszenia bijącej prawdy, hałaśliwe obchody różnych rocznic, nie wspólnego nie mających z walką całego narodu. W cieniu nawet znalazła się i A.K., która w tym czasie krwawiła się w Polsce.

Ponieważ rządy reżymowe od lat czynią zabiegi przechwycenia od emigracji opieki nad bohaterami poległymi na obcej ziemi w walce przeciw najeźdźcom, dobrze, że na jednym z cokołów pod orłami stylizowanymi u wejścia na cmentarz umieszczono napis, który będzie po wsze czasy przypominał, że „Cmentarz odnowiono w r. 1962 staraniem emigracji polskiej“.

Jan Gniazdowski

Z ŻYCIA SPK W NORWEGII

Tegoroczny obchód rocznicy Trzeciomajowej w Oslo, urządzony z inicjatywy i staraniem SPK, miał miłe akcenty lwowskie, większość programu akademii bowiem wypełnili członkowie Koła Lwowski ze Szwecji. Całą uroczystość rozpoczęła tradycyjnym zwyczajem msza św., odprawiona przez duszpasterza polskiego, ks. Bzdyla, w kaplicy św. Józefa, następnie miało miejsce złożenie wieńców i kwiatów na grobach Polaków, poległych w obronie Norwegii. Akademia w sali parafialnej przy kościele św. Olawa zgromadziła bardzo dużo Polaków, paniom towarzyszyli ich mężowie—Norwedzy, panom żony—Norweżki. Lwowianie ze Szwecji nie szczędzili trudu i kosztów, już poprzedniego dnia przyjechali w liczbie 16 osób własnymi środkami lokomocji, program przygotowali interesujący, barwny i wykonali go przyjemnie. Wplecione zrecznie w tematykę trzeciomajową wspominki lwowskie rozruszały zebranych, którzy chórem śpiewali „Witaj majowa jutrenko...“ i „W dzień deszczowy i ponury...“. Potem była kawa, ciastka, zakąski i czas upłynął w serdecznej atmosferze i ufnym nastroju.

Na kilka dni przedtem odbyło się doroczne walne zebranie SPK Przewodniczył p. Kunert. Ubiegły rok wykazał wyjątkowo ruchliwą i pożyteczną pracę zarządu. Na czoło wybiły się: różnego rodzaju pomoc dla Polaków, którzy przybyli z Kraju i postanowili pozostać w Norwegii a następnie duża akcja kulturalna. Zbiorowy hołd, złożony pamięci Zygmunta Nowakowskiego, „Środy kulturalne“ z żywymi pogadankami, kursy języka norweskiego — wszystko to wymagało nielada zabiegów. Pogłębiło się powszechne zaufanie do SPK, które okrzepło w swoim powołaniu i charakterze.

Do nowych władz weszli: Mościcki — prezes (ponownie), Włodarczyk — wiceprezes, Harmaciński — sekretarz (ponownie), Lubiński — skarbnik (ponownie), referent kulturalno-oświatowy — inż. Janset-Ziótkowski, ławnik — Strasz, komisja rewizyjna: Kunert (przewodniczący), Adameczyk i Surowiec. J.K.

ZEGARY polskie lub z Polską związane nie są może zbyt liczone w zbiorach angielskich reprezentowane, ale nie brak wśród nich pozycji ciekawych, a niekiedy wyjątkowych. Jeśli zegar Zygmunta Starego i Bony (o którym pisałem w „Orle Białym“ z 15 II 1962 r.) budzi szacunek swą sędziwością, jeśli zegar piaskowy z herbami biskupa Rozdrażewskiego i króla Stefana Batorego („Gazeta Niedzielną“ z 23-30 XII 1962) zaciekawia, ale równocześnie budzi zastrzeżenia co do swej autentyczności, to „zegar Weydmana“ najbardziej chyba ze wszystkich obrósł w zagadki. Tym bardziej są one pasjonujące — że nieoczekiwane. Na pierwszy rzut oka bowiem trudno o łatwiejszy do zaklasyfikowania i opisanego zabytek — „wszystko“ przecie jest na nim napisane: nazwisko zegarmistrza, miejsce powstania, rok: „Lucas Weydman (dwukrotnie!), Cracow A.D. 1648“.

Gdy zajmiemy się jednak zabytkiem bliżej, wychodzi przede wszystkim na jaw, że nazwiska Łukasza Weydmana nie udało się dotąd znaleźć nie tylko wśród zegarmistrzów i złotników krakowskich, ale nawet w ogóle polskich. Co więcej, w reszcie Europy też o nim głucho. Jeśli historycy zegarmistrzostwa wspominają jego nazwisko to właśnie — i wyłącznie — jako o twórcy zegara krakowskiego. A zegar ten bynajmniej nie jest dziełem jakiegoś partacza, pół-amatora. Przeciwnie. Jego mechanizm cechuje wyrafinowana wyjątkowość, a sztuka wykonania ozdób świadczy o wysokim poziomie rzemiosła. Co więcej biele grawerowane płytki szklane, które zdobią boczne ściany zegara stanowią w tej chwili najwcześniejszy w Polsce (datowany) zabytek tego rodzaju zdobienia szkła w Polsce.

Ale nie koniec na tym: grawerunek (zarówno na szkle jak i na metalu) zdaje się świadczyć o jakiejś ukrytej symbolice. Powszechna w XVII wieku pasja do emblematyki została tu wyraźne ślady. Należy również odpowiedzieć na pytanie: jaką drogą zabytek ten zawędrował z Krakowa do Londynu?

Niektóre problemy związane z dziejami Weydmanowego majstersztyku udało mi się, jak sądzę, rozwiązać, do rozwikłania innych utworowałem chyba nieco drogę. Od razu też na wstępie muszę wyrazić wdzięczność p. Filipowi Coole, opiekunowi działu zegarów w British Museum, z którego cennych informacji i serdecznej pomocy korzystałem i który udostępnił mi fotografie szczegółów zegara.

Dalsze rozważania zacznijmy od opisu przedmiotu, którym wypadło się nam zająć. Zegar (zapisany w British Museum pod numerem inw. 67, 7-16.4) wykonany jest ze złoczonego brązu, w kształcie czterościennej wieży o wysokości 19 cali, czyli ok. 48 cm. Podstawa opiera się na czterech leżących lwach i jest pokryta grawerowanymi scenami dziejów Upadku Pierwszych Rodziców i Wygnań z Raju. Każdą z czterech ilustracji zapatrzono w objaśniający, laciński czterowiersz.

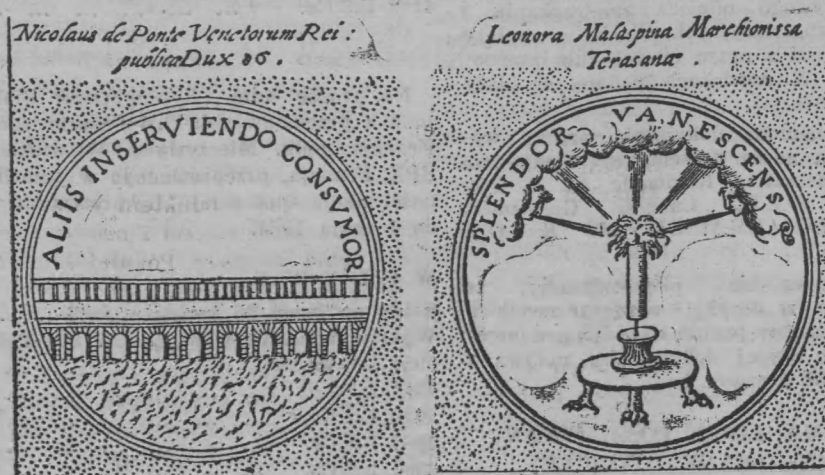
Część środkową wieży, a zarazem tą w której mieści się zasadniczy mechanizm, stanowi bryła zbliżona do prostopadłościanu o podstawie kwadratowej. Na ścianie frontowej umieszczono dwie tarcze, z których górna, większa, podtrzymują cztery grawerowane anioły. U stóp dwóch z nich, które podpierają tarczę od dołu wyrzyto napisy: po lewej „Lucas Weydman“, po prawej „Cracow A.D. 1648“.

Na tarczy dolnej wyrzyto krajobraz z młynem i bramą, oraz z nieproporcjonalnie wielkim ptakiem. Ściana tylna pokryta jest również grawerunkiem przedstawiającym krajobraz, który wypełnia przestrzeń mię-

MIECZYSLAW PASZKIEWICZ

ZEGAR WEYDMANA

(STAROPOLSKIE ZEGARY W ANGLII)



Rycina A. Sadelera z „Symbola Divina et Humana“.

dzy otworami do wkładania kluczy czątkowo zegar działa poruszany ciężarkami. Całość mechanizmu jest ciekawa i wyjątkowa tym, że stanowi najwcześniejszy ze znanych, datowany zabytek zegara wybijającego godzinę i kwadrans dwukrotnie (tzw. „pendulum repetition clock“ — „pendule a repetition“).

Co do dziejów zegara, to zabierał w tej sprawie głos, ale bardzo ostrożnie prof. Władysław Tomkiewicz w książce „Z Dziejów Polskiego Meccenatu Artystycznego w Wieku XVII“ (Wrocław 1952). Reprodukując zegar na tablicy XXII pisał o nim na str. 61: „Zamiłowania króla do zegarów znamy; niektóre z nich zapisane w inwentarzu (tj. inwentarzu przedmiotów pozostałych po królu — publikowanym w tej samej książce) sądząc z opisu przypominają wyroby krakowskiego złotnika — zegarmistrza Łukasza Weydmana, którego zegar, wykonany w r. 1648 zdobi dziś zbioru British Museum“.

Po zanalizowaniu tekstu inwentarza okazało się, że żaden z dokładnych opisów nie odpowiada w szczególności dziełu Weydmana. Tu jednak trafiamy na jedną z niespodzianek: po rozebraniu zegara w pracowni British Museum okazało się, że na jego podstawie i niektórych częściach, kilku zegarmistrzów, którzy go reperowali wyrzyło swe nazwiska i daty. Wskazują one na to, że zegar długo znajdował się we Francji a zapewne nawet w Paryżu, mieście gdzie Jan Kazimierz zmarł i gdzie jego zbioru, wystawione były na licytacji.

Najwcześniejszy z tych napisów brzmi: Chretien le Cadet a Chantilly 6 juin 1686 — z tym że co do daty można mieć wątpliwości. Zegarmistrz nazwiskiem Chretien (Noël) działał w Paryżu w XVII (zmarł w 1684), Chretien „le Cadet“ — a więc: „młodszy“ — zapewne syn, dobrze by pasował do daty na zegarze. Po Chretien następują, w kolejności chronologicznej: 1773 Bauve a Paris, 1782 de la Motte (zegarmistrz tego nazwiska znany był w tym czasie w Rouen, Liege); 1838 — Ludwik Stefan Totus Mundus, oraz to samo w wersji francuskiej: Tout Mond — znowu znane nazwisko francuskiego zegarmistrza. W 1867 r. zegar nabyty został do zbiorów British Museum.

Prześledziwszy dzieje zegara — pozostawiając w nich gdzieś zniknięcie znaki zapytania i małe luki — trzeba przejść do owych dwóch prawie identycznych szklanych płytek umieszczonych na bocznych jego ścianach. Ich znaczenie emblematyczne natychmiast rzuca się w oczy: Na moście (lub nad mostem), pod którym płynie rzeka stoi świecznik wsparty na trzech ptasich łapach. Płomień świecy zdmuchiwany jest od wiatrów w postaci głów wychylających się z obłoków. U góry napis: „Splendor Vanescens“ — „Blask Znikający“. Drugi napis u-

dzę otworami do wkładania kluczy (do nakręcania) i tarczami do nastawiania zegara. W górnej części owego krajobrazu widoczne jest miasto, koza na pagórku, ptak na dachu wieży. Na dole, wśród drzew, rodzaj mauzoleum.

W prawym, dolnym rogu umieszczono stojącą postać św. Barbary z jej zwykłym atrybutem: wieżą o trzech oknach. W lewym, górnym rogu siedzi postać kobieca, trzymająca otwartą księgę, na której stronach widnieją pierwsze litery alfabetu: A B C D E F G H I K. Postać ma zapewne przedstawiać św. Annę której jednym z atrybutów jest właśnie otwarta księga: często w ikonografii św. Anna występuje razem z NM Panną, którą z owej księgi uczy czytania. Abecadło uwidocznione na kartach na taką właśnie interpretację postaci by wskazywało. Postacie innych świętych niewiast z otwartymi księgami to zazwyczaj założycielki klasztorów, ale wtedy na stronach księgi figurują pierwsze słowa reguły danego zakonu.

Opuśćmy na chwilę wątek opisu dla niewielkiej dygresji: W Krakowie istnieją (i istniały w 1648 r.) kościoły zarówno pod wezwaniem św. Anny jak i św. Barbary. Dwa — z pośród 58 kościołów właściwego Krakowa, z wyłączeniem przedmieść. Opisane są one — prawie współcześnie z powstaniem zegara — przez Piotra, Hyacyna (Jacka) Pruszcza w jego książce-przewodniku „Kleynoty Stołecznego Miasta Krakowa, albo Kościoły i co w nich jest widzenia godnego i znacznego krótko opisane“. Z pośród szeregu wydań warto wymienić dwa: z 1647 i 1650 roku.

Kościół św. Barbary należał niegdyś do nacji Niemieckiej. Za Stefana Batorego oddany został Jezuitom. Kościół św. Anny, przy ulicy św. Anny i parę kroków od Collegium Maius Uniwersytetu Jagiellońskiego, był niegdyś bożnicą, ale po wypadkach z 1407 r. Żydów z tej ulicy wygnano a skonfiskowaną im bożnicę konsekrowano na kościół, który oddany został Akademii jako kościół uniwersytecki. (Tam też spoczęły doczesne szczątki chluby Akademii — Jana Kantego, podówczas, w 1648, dopiero kandydata na ołtarze, kanonizowanego w 1767). Postać świętej z otwartą księgą w ręku, z księgą na stronach, której widnieją pierwsze litery alfabetu niebezpiecznie chyba powiązać można z nauką, z uniwersyte-tem.

Wróćmy jednak do opisu zegara: Na jego bocznych ścianach umieszczone są — jak wspominałem już — grawerowane płytki szklane, którym wypadnie się nam zająć za chwilę. Szczyt wieńczy bogata konstrukcja wieżyczek, zamykająca w sobie jeden z dwóch dzwonków (drugi umieszczony został pod podstawą). Wahadło jest nieco późniejszym dodatkiem. Po-

(Dokończenie na str. 8)

WZNOWIENIE WYPŁAT DLA B. ŻOŁNIERZY POLSKICH WE FRANCJI

Niżej wymienieni b. oficerowie, podoficerowie i szeregowi proszeni są o jak najszybsze nadesłanie swych kart demobilizacyjnych, urzędowych stwierdzeń swego miejsca zamieszkania i kart repatriacyjnych. Chodzi o wypłaty należności z czasu niewoli lub internowania. W nawiasach podane są daty urodzenia.

Wymienione dokumenty należy wysłać na adres następujący: Compagnie Administrative Régionale Nr 1, Section O.L.E., Caserne Guynemer, RUEIL-MALMAISON (S. & O.), France.

Równocześnie przypominamy, że zgodnie z decyzją władz francuskich — ostateczny termin nadesłania wspomnianych wyżej dokumentów upływa z dniem 30 czerwca br.

ÓSMY LISTA POSZUKIWANYCH (Nr 1071 DCI/CAR/OLE)

- 1. — Harasymow Włodzimierz (13.7.08), 2. — Hausman Robert (13.3.10), 3. — Hawranek Bolesław (12.2.10), 4. — Heczko Ludwik (9.12.23), 5. — Hellerbach Józef (23.11.07), 6. — Hendrych Teodor (3.11.12), 7. — Herter Jan (11.10.11), 8. — Hiszczak Józef (10.1.09), 9. — Hlyma Marcel (10.5.11), 10. — Hlywiak Piotr (8.10.08), 11. — Hoffman Marcin (7.11.13), 12. — Holowczak Andrzej (30.11.10), 13. — Holowenko Tadeusz (13.9.18), 14. — Holyszko Stanisław (29.9.20), 15. — Honkisz Antoni (2.1.09), 16. — Horak Michał (20.11.09), 17. — Hrabia Sylwester (30.12.93), 18. — Hrynyszyn Michał (25.9.12), 19. — Hymon Jan (1.8.05), 20. — Hynda Michał (10.3.07), 21. — Iciek Lucjan (29.12.12), 22. — Ilnicki Romuald (7.2.13), 23. — Inasiński Antoni (18.11.22), 24. — Iwaszczyk Ludomir (2.7.18), 25. — Izydorczyk Andrzej (27.10.03), 26. — Izydorski Eugeniusz (3.7.09), 27. — Jakimowicz Jan (6.10.13), 28. — Jakubczyk Jan (5.9.20), 29. — Jakubowski Adam (16.6.05), 30. — Jakubowski Mikołaj (22.7.13), 31. — Jamski Antoni 26.3.00, 32. — Janas Andrzej (31.1.05), 33. — Jandy Paweł (5.3.18), 34. — Janeczka Jan (20.6.18), 35. — Janicki Szczepan (23.10.06), 36. — Janik Jan (2.4.05), 37. — Janiszewski Stanisław (8.2.15), 38. — Janusz Józef (1911), 39. — Janusz Stanisław (13.4.15), 40. — Jany Józef 19.7.13, 41. — Janyst Józef (12.1.16), 42. — Jarczyk Piotr (16.1.08), 43. — Jarecki Józef (9.9.00), 44. — Jarosz Stanisław (7.4.04), 45. — Jarosz Zbigniew (1.1.16), 46. — Jaroszewicz Marek-Tadeusz (9.5.17), 47. — Jarsa Antoni (6.4.97), 48. — Jarzabek Władysław (16.7.06), 49. — Jarzyna Jan (3.12.16), 50. — Jarzyna Jan (25.12.10), 51. — Jasiński Stefan (3.1.10), 52. — Jastroch Paweł (3.7.19), 53. — Jastrzemski Stanisław (8.5.14), 54. — Jedliński Jan (11.5.16), 55. — Jedra Józef (29.10.12), 56. — Jedrusik Marcei (18.5.97), 57. — Jędrzejewski Edward (6.6.19), 58. — Jędraszak Antoni (15.12.02), 59. — Jędrzykiewicz Józef (21.8.19), 60. — Jele Eugeniusz (21.7.90), 61. — Jesionek Stanisław (17.7.16), 62. — Jezierski Antoni (16.1.97), 63. — Jeziorny Adam (22.11.02), 64. — Jezierski Maksymilian (1.10.12), 65. — Johm Władysław (17.5.04), 66. — Jonka Jan (17.5.03), 67. — Jorema Jan (4.4.11), 68. — Josiadowski Jan (10.6.98), 69. — Jouk Jan (4.3.15), 70. — Józwiak Kazimierz (15.10.09), 71. — Jula Dymitry (25.3.09), 72. — Junko Teodor (1.1.98), 73. — Jurkiewicz Antoni (12.12.19), 74. — Juszcak Edward (20.1.20), 75. — Juszcak Jan (10.2.10), 76. — Juszcze Józef (9.12.05), 77. — Kaczmar Piotr (10.6.17), 78. — Kaczmar Henryk (15.5.15), 79. — Kaczmarz Roman (3.1.19), 80. — Kaim Marcin (31.10.13), 81. — Kajewski Józef (27.2.12), 82. — Kajtan Andrzej (20.3.09), 83. — Kalata Walenty (2.1.96), 84. — Kaleta Jan (22.9.15), 85. — Kałuski Tadeusz (12.11.05), 86. — Kaluzny Stefan (15.3.11), 87. — Kamiński Bruno (24.2.22), 88. — Kanter Józef (12.9.07), 89. — Kapa Władysław (22.6.12), 90. — Kapel Jan (26.12.17), 91. — Kasmerczak Jan (28.4.20), 92. — Kapla Hieronim (5.2.10), 93. — Karasiewicz Kazimierz (7.9.08), 94. — Karzewski Witold (21.5.22), 95. — Karon Aleksander (17.3.04), 96. — Karpiński Antoni (20.5.07), 97. — Kasinowski Józef (16.2.08), 98. — Kasperkiewicz Adolf (29.8.00), 99. — Kasperek Józef (12.11.05), 100. — Kasprowski Bronisław (15.10.11).

WPLACILI W MAJU NA LEKARSTWA DO KRAJU:

Table with 2 columns: Name and Amount. Includes entries like 4013 L.S.Co. (kpt. J. Jaworski) ... F. 80,07 and 4096 L.S.Plac (por. S. Kozłowski) ... F. 40,00.

Serdecznie dziękujemy!

Na prośbę Adm. „Syrena/Orzeł Biały“ w Paryżu, Komisja Rewizyjna złożona z przedstawicieli O.W., wyznaczonych przez Szefa Sekcji Łącznikowej na Francję, ppłk. Mieczysława Witwickiego, oraz członków Komisji Rewizyjnej SPK Francja, przeprowadziła w dniach 11 i 12 maja 1964 r. kontrolę działalności akcji społecznej „Lekarstwa do Kraju“ za okres od 25 kwietnia 1963 do 1 maja 1964.

W P Ł Y W Y :

Table with 2 columns: Description and Amount. Includes Saldo na dzień 25 kwietnia 1963 ... F. 938,17 and Wpłaty jednostek O.W. od 25. IV. 1963 — 30. IV. 1964: 6954 L.S.Ln.Det. ... F. 443,00.

Inne Wpływy ... F. 169,36

R a z e m W P Ł Y W Y : F. 6.225,79

W Y D A T K I :

Table with 2 columns: Description and Amount. Includes Firma TAZAB w Londynie za wysłanych 106 paczek z lekarstwami do IV. 1964 włącznie ... F. 4.043,71.

R a z e m W Y D A T K I : F. 4.299,51

Saldo na 30 kwietnia 1964 F. 1.926,28

Paczki w toku realizacji — 11. Niezadowolonych prób o lekarstwa z Kraju 17. Komisja Rewizyjna stwierdziła, że akcja jest prowadzona celowo, dokładnie i oszczędnie. Akcja ta była możliwa dzięki stałej ofiarności członków O.W. we Francji, oraz bezinteresownej pracy przedstawicieli Adm. „Syrena/Orzeł Biały“ w Paryżu. Członkowie Komisji Rewizyjnej: A. Potoczek, S. Getter, M. Żolnowski.

Na tym miejscu pragniemy złożyć wyrazy gorącej i serdecznej podziękacji pod adresem Ofiarodawców O.W. przede wszystkim w imieniu Waszych podopiecznych w Kraju, którzy w listach kierują pod Waszym, Drodzy Wartownicy adresem podziękowania, wyrazy wdzięczności i staropolskie „Bóg Zapłać“!

Niejedno życie ludzkie dzięki Wam zostało uratowane! Niejedno Rodak czy Rodaczka wrócił do zdrowia. Niejedno dziecko rozwija się zdrowo!

Akcja trwa! W toku załatwienia jest pomoc dla 27 osób, dlatego gorący apel pod Waszym Drodzy Wartownicy adresem o kontynuowanie tej akcji, będącej widocznym znakiem Waszej łączności z Rodakami w Kraju.

Z góry ślemy „Bóg Zapłać“!

Przedstawicielstwo Administracji „Syrena / Orzeł Biały“ w Paryżu

Z zebrania informacyjnego Polskiego Związku Inwalidów Wojennych we Francji

Co roku, niezależnie od walnego zebrania wyborczego, zarząd Polskiego Związku Inwalidów Wojennych we Francji zwołuje zebranie informacyjne. W ten sposób członkowie Związku są zawsze dokładnie poinformowani o pracach zarządu.

Ostatnie zebranie informacyjne odbyło się w dniu 10 maja br. Po brzegi wypełniona sala wysłuchała sprawozdań prezydium zarządu, dowiedziała się o jego pracach i jego osiągnięciach. Zebraniu przewodniczył prezes Związku kol. B. Jagiełowicz, który jest równocześnie wiceprezesem Zarządu Głównego Zw. Inwalidów Wojennych z siedzibą w Londynie.

W swym dłuższym przemówieniu kol. Jagiełowicz położył nacisk na obowiązki członków, nawoływał ich do regularnego płacenia składek, brania udziału w pracach Związku oraz w manifestacjach patriotycznych organizowanych przez polskie organizacje niepodległościowe. Mówiąc o ciągłej palącej sprawie młodzieży, kol. Jagiełowicz dał wyraz swej trosce o losy polskich organizacji niepodległościowych, którymi kierują zazwyczaj ludzie już starsi wiekiem, a w szczególności o losy Polskiego Zw. Inwalidów Wojennych. Polscy inwalidzi wojenni — to ludzie przeważnie starsi, po 60-ce. Inwalidów młodszych wiekiem, którzy nie przekroczyli 50-ki — jest około 18 procent. Ale za ledwie 1/3 tych ostatnich należy do Związku. Ta grupa młodszych, ciężko pracująca na życie — mało interesuje

się troskami Związku i prawie się nie udziela w życiu społecznym. Toteż już dzisiaj trzeba postawić pytanie następujące: kto będzie kierował pracami Związku za lat 6-8? Już dzisiaj należy myśleć o tym, by organizacja nie wpadła w niepowołane ręce. W końcu swego przemówienia, kol. Jagiełowicz rzucił myśl stworzenia przy Związku Koła lub Komitetu Młodzieżowego, którego zadaniem byłoby przygotowanie do prac społecznych następnego pokolenia — dzieci polskich inwalidów wojennych.

W tej sprawie wywiązała się długa i ożywiona dyskusja, w wyniku której postanowiono zlecić zarządowi opracowanie całego zagadnienia i przedstawienie go przyszłemu walnemu zebraniu, które odbędzie się w maju przyszłego roku.

Zgodnie z przyjętym na początku zebrania porządkiem dziennym, kol. Jagiełowicz złożył z kolei krótkie sprawozdanie z przebiegu światowego Zjazdu Inwalidów Wojennych, jaki się odbył w dniach 19 i 20 października ubr. w Londynie. Uzupełnił je kol. L. Dzieciuch, jako jeden z delegatów na Światowy Zjazd. Omawiano następnie szeroko sprawy odszkodowań za pobyt w niewoli, sprawy rent starczych, rent inwalidzkich, funkcjonowanie komisji lekarsko-rewizyjnej itd.

Na zakończenie odczytano list z życzeniami, nadesłany przez mjra Tomasza Jelowieckiego, prezesa honorowego Związku.

B. J.

KRONIKA WOJSKOWA

SOWIETY. Tupet sowieckiej machiny propagandowej idzie w parze z jej perfidią. Wystarczy, że flotylla amerykańska złoży oficjalną wizytę flocie turkockiej w Bosforze, albo że nieliczne oddziały amerykańskie biorą udział w manewrach perskich, albo że samoloty amerykańskie rozpoznają postępy czerwonych partyzantów w Laosie na prośbę jego legalnego rządu, a już syją się protesty, jeremiady i oskarżenia o imperializm i agresywne zamiary, choć równocześnie dywersje sowieckie ćwiczą razem z satelickimi w N.R.D., dziesiątki sowieckich i polskich statków „rybiennych” myszkują w pobliżu wszystkich kontynentów, a coraz liczniejsze państwa afrykańskie otrzymują sowiecką lub czeską broń. A wykrętne interpretowanie umów w sprawie kontroli Kuby! A straszenie Arabów Izraelem, tym „pachołkiem imperialistów zachodnich”, albo neutralnych bazami amerykańskimi, choć tych baz ubywa, gdy sowieckie się mnożą! Szczytem przewrotności są jednak próby otrzymania zaproszenia na II konferencję państw azjatyckich i afrykańskich przy pomocy argumentu, że w skład Z.S.S.R. wchodzi więcej republik azjatyckich niż europejskich, i że przeto Sowiety są azjatyckim państwem. Propagandziści moskiewscy liczą widocznie na to, że nikt nie zauważy, iż ludność tych republik azjatyckich stanowi — nawet po doliczeniu dwóch republik kaukaskich — niespełna 17 procent ludności Z.S.S.R. Ale Pekin, który przeciwstawia się gwałtownie zaproszeniu Sowieców, z pewnością ten trik zdemaskuje.

Równoległe z tą propagatką na terenie międzynarodowym idzie propagatka na terenie wewnętrznym. Tak na przykład minister obrony, marszałek Malinowski, zażądał ostatnio od literatów, filmowców i malarzy, by przedstawiali wojnę w świetle romantycznym i heroicznym, a nie ponurym i odstrasającym. Widocznie doszedł do przekonania, że masy sowieckie boją się wojny tak samo jak zachodnie.

Rekordowy pokaz sprzętu wojskowego podczas majowej defilady w Moskwie miał najwidoczniej również przyczynić się do podniesienia ducha. W defiladzie przed Chruszczowem i algierskim dyktatorem Ben Bella, najmłodszym „bohaterem Z.S.S.R.”, paradowało m.in. ponad 50 rakiet z głowicami atomowymi, w tym po raz pierwszy sprzężone rakiety przeciwlotnicze na gąsienicowych podwoziach. Rakiety te, o długości około 26 stóp, wzbudziły nie mniejszą sensację, niż pokazane w listopadzie dwukrotnie dłuższe rakiety, które podobno są raketami przeciw-rakietowymi, ustawianymi obecnie dookoła Leningradu.

„POLAND AND GERMANY“

kwartalnik wydawany przez Ośrodek Badań Zagadnień Polsko-Niemieckich Adres korespondencyjny: 29, Princes Gate, London, S.W.7.

Wiadomości na ten temat są tak samo niepewne jak wiadomości o najnowszych międzykontynentalnych rakietach sowieckich, które, jak twierdził marszałek Malinowski w lutym, rzekomo niezawodnie trafiają w cel odległy o 7500 do 8000 mil.

Nie może natomiast ulegać wątpliwości, że w dziedzinie rakiet międzyplanetarnych Sowiety poszczycić się mogą nowymi osiągnięciami. Po wypuszczeniu w listopadzie „skaczącego”, t.z. zmieniającego orbitę, satelity, wystrzelono w styczniu po raz pierwszy jedną rakietą parę satelitów o całkiem odmiennych orbitach, a w marcu „Kosmos nr. 26”, by 14 maja br. wypuścić ze stacji międzyplanetarnej ku Marsowi sondę „Zond I.” Sonda ta zmieniła podobno kurs na sygnał z ziemi, gdy była od niej oddalona o osiem milionów mil, i nadal nadaje sygnały.

W poprzedniej „Kronice Wojskowej” poświęconej Sowiutom, przedstawiłem stan ich marynarki wojennej i handlowej. Dane ówczesne uzupełniam następującymi szczegółami: Korpus piechoty morskiej, rozmieszczony głównie nad Bałtykiem, liczy rzekomo 80.000 ludzi i dysponuje licznymi fozdiami desantowymi, wśród których największe mają po 3.000 ton wyporności. Tempo dalszej rozbudowy floty handlowej i rybackiej ma być przyspieszone. Podobno już został zatwierdzony plan zamówienia — w stoczniach satelickich i zagranicznych — 400 różnorodnych statków o łącznym tonażu 2.342.000 — niezależnie od nowych statków budowanych w stoczniach sowieckich. Na jak długi okres czasu te dostawy miałyby być rozłożone, nie ujawniono. Ze także niemal wszystkie państwa atlantyckie dostaw tych chętnie się podejmą, nie może, niestety, ulegać wątpliwości. Przemawia za tym fakt ostrej rywalizacji wielu spośród nich w rozbudowie stoczek handlowych z blokiem komunistycznym, aczkolwiek nieco zmniejszone, wyniosły w ub. roku równowartość 760 milionów dolarów, gdy obroty W. Brytanii dochodziły do 400 milionów, Francji do 315 milionów, Włoch do 261 milionów, Japonii do 213 milionów, zaś Ameryki do zaledwie 12 milionów.

Ponieważ w razie sowieckiej agresji atomowej odwet Zachodu skierowany by został, zwłaszcza w koncepcji gen. de Gaulle, przede wszystkim przeciw wielkim miastom sowieckim, warto je tutaj przytoczyć. Według najnowszych rocznika O.N.Z. jest w Sowiatach pięć miast mających ponad 1 milion mieszkańców i 21 miast mających od 500.000 do 999.000 mieszkańców. Milionowymi miastami są: Moskwa (6.262.000), Leningrad — 3.300.000, Kijów — 1.208.000, Gorki — 1.025.000 i Taszkient — 1.002.000. Ponad 900.000 mają Charkow i Nowosybirsk, ponad 800.000 — Kujbyszew i Swierdłowski, ponad 700.000 — Czelabińsk, Donieck, Baku, Tyflis, Dniepropetrowsk, Kazań, Odesa i Perm, ponad 600.000 — Rostow, Omsk, Wołgograd, Saratow, Ryga i Ufa, wreszcie ponad 500.000 — Mińsk, Woroneż i Erywań. Kage

KRZYŻÓWKA NR 557/64

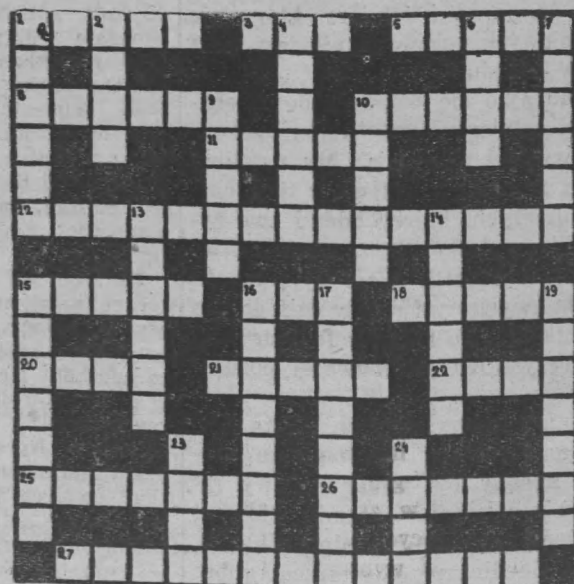
ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 1) i 5) w części na dole, w całości w górach?; 3) sygnał do mięsa?; 8) i 10) uroczysty, podniosły; 11) ptak; 12) wątpliwie; 15) i 18) zwolennik Jakobińców; 16) dla niego zrobić, to dla pozoru?; 20) i 22) bójka; 21) każdy ma własne, lecz bardziej przydatne mogą być cudze? (wspak); 25) rozmiar; 26) wywód; 27) na dobitkę (2, 6, 5).

Pionowe: 1) przebieg, przemiana (wspak); 2) bogini najczęściej przez męża zdradzana; 4) kobieta postać Szekspira; 6) bez partnera; 7) takie bywają przepowiednie?; 9) zboże; 10) przyzwyczajenie, którego część znajdziesz w kościele?; 13) skórzana butelka; 14) starania górne?; 15) pomocnik; 16) ozdobne modlitwy?; 17) naczynie na głowę?; 19) psotne owoce?; 23) rzeka w Hiszpanii; 24) góra z bajki (wspak).

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 556/64

Poziome: 1) jak strzelił, 7) warto,



9) kozi róg, 10) jezioro, 11) fosa, 14) i 15) zausznik, 16) znów, 18) Kupidyn (wspak), 21) miesiąc, 22) kukła, 23) Bonawentura.

Pionowe: 2) skoro, 3) Oskar (wspak), 4) fuzje (wspak), 5) dwojaki, 6) i 20) ogromny, 8) rozczyn, 12) szkopek, 13) podkład, 17) zgłębia, 18) nacje, 19) dukat.

POPIERAJ POLSKIE FIRMY

STEFAN WÓYCICKI

NIEZAPŁACONY RACIUNEK

Opowiadanie

Kurt Einzel był znanym i szanowanym obywatelem Steinbrücke. Trzeba powiedzieć otwarcie, że nie od samego początku. Kiedy wraz z niedużą grupką wysiedleńców z Pomorza, przekazanego Polsce, zjawili się w mieście, szukając pracy i schronienia, nie był przyjęty życzliwie przez mieszkańców. Oczywiście, były to czasy powojenne, z żywnością i opałem było kiepsko, obca okupacja, chociaż łagodna, leżała kamieniem obrazu na sercach Steinbrücken, tak nie dawno jeszcze dostarczających coraz to młodszych rekrutów heroicznej armii Trzeciej Rzeszy. Każdy więcej żołniedk do wyżywienia był niepotrzebnym obciążeniem, a wschodni akcent przybyszy przykro raził uszy obywateli. Nie, stanowczo przyjęcie uchodźców nie było życzliwe! Odzywały się nawet głosy, że przecie ci przekleci Prusacy są wszystkim winni, że gdyby nie oni, Trzecia Rzesza kwitłaby i porastała w tleszcz zamożności od Klajpedy po Bratysławę, od Wiednia po Moguncję. Ale tym lekkomyślnym zawiadaczom, siedzącym na ubogiej, piaszczystej równinie, wszystkiego było mało: marzyli się im czarnoziemi Ukrainy, winnice Burgundii, naftowe pola Rumunii, południowym słońcem nagrzane plaże Dalmacji; nie potrafili się zatrzymać we właściwym momencie, kiedy jeszcze wszystko było do wygrania. Chciwość, arogancja, maniacka wiara we własną niezwykłość! Nie, wysiedleńcy wcale nie byli w Steinbrücke potrzebni. Ale z upływem lat, gdy „gospodarzy cud“ Erharda zaczął napychać kieszenie obywateli Steinbrücke pieniędzmi, a ich mieszkania wyposażać w coraz to nowe i lepsze telewizje, radia, lodówki, maszyny do prania i inne, niezbędne dla dobrego samopoczucia w drugiej połowie dwudziestego wieku przedmioty, stosunek ich do natrętów ze wschodu zmienił się ogromnie. Trzeba zresztą przyznać, że przybysze okazali wielkie zdolności organizacyjne, handlowe i znaczną pracowitość. „Zdolne bestie!“ — mówili z podziwem, zmieszonym z zazdrością, odwieczni dziedzice miasta, patrząc na wyrastające, jak grzyby po deszczu, sklepy, biura, warsztaty, zakładane przez Prusaków. Wysiedleńcy, zorganizowani w Związku Uchodźczym, potrafili zdobyć dla siebie pożyczki, dotacje, zapomogi, ułatwienia, o których się prawowitym mieszkańcom nawet nie śniło. A już nikt nie zdradzał większej obrotowości, niż Kurt Einzel. W kilka lat po przybyciu do Steinbrücke był już właścicielem dużej restauracji, mocno opartej o zaplecze sporych ogrodów warzywnych i owocowych, nabytych przez niego w niewielkiej odległości od miasta. Widząc jego pracę i zdolności, nikt się nie dziwił, gdy w drugiej połowie lat pięćdziesiątych na głównej ulicy miasta otwarto trzywytynowy sklep spożywczy pod firmą „Einzel i Spółka“. Skąd znalazł kapitał, konieczny na te przedsięwzięcia, tego nikt ze Steinbrücken nie wiedział; domyślali się, że musiał mieć duże stosunki — często wyjeżdżał z miasta czy to w interesach, czy też na „Grosstreffen“ grupy wojskowych, w których służył w czasie wojny. Politycznie był zdecydowanie umiarkowany: tuż przed wyborami w 1953 roku wystąpił oficjalnie z Partii Uchodźczej i przeniósł się do Chrześcijańskiej Demokracji, co niewątpliwie doskonale świadczyło o jego uczuciu sytuacji, jako że Partia Uchodźcza poniosła sromotną klęskę, a Chrześcijańscy Demokraci odnieśli wspaniałe zwycięstwo. Tego rodzaju widome talenty na każdym niemal polu pogodziły mieszkańców Steinbrücke z obecnością Einzla w ich rodzinnym

mieście. Mało tego — Einzel stał się przedmiotem dumy, poprawy własnego samopoczucia; nie wiadomo dokładnie jak i kiedy przestał być uchodźcą, któremu udzielono łaskawie schronienia, a stał się rdzennym synem odwiecznie germańskiego grodu, symbolem zdolności jego mieszkańców, widomym dowodem ich osiągnięć. Ożeniwszy się w początku lat pięćdziesiątych z najładniejszą i najzamożniejszą panną w Steinbrücke, Einzel do swych innych zalet dorzucił jeszcze dwie: był wzorowym mężem i wzorowym ojcem dwóch ślicznych chłopaków, rosnących na niewątpliwą poaciechę miasta i kraju. Cóż się wobec tego dziwić jego popularności?

„Herr Einzel — to święty człowiek! Muchy nie skrzywdzi. A jak kocha zwierzęta!“ — z rozrzewaniem mówiła pani Streck, wdowa po majorze, zaginionym na froncie rosyjskim, która zawsze dostawała od Einzla paczuszki z kośćmi dla swego ukochanego wilczura. A pani Storrenhüttel, żona rejenta, potakiwała skwapliwie. Małoż to razy Einzel zatrzymywał się przy furcie jej ogrodu, aby pogłaskać jej czarnobiałego kota?

Kurt Einzel nie ograniczał się tylko do działalności handlowej i okazywania przychylności zwierzętom. Był przewodniczącym miejscowego Koła Śpiewaczego, członkiem Rady Miejskiej i hojnym protektorem życia sportowego Steinbrücke. Gdy na bankiecie, wydanym w salach miejscowej Resursy Kupieckiej ku uczczeniu piętnastolecia przybycia Einzla do Steinbrücke, przewodniczący Rady Miejskiej Stolzmann wznosił toast:

— Wzorowy obywatel naszego miasta — Kurt Einzel — niech żyje! niewątpliwie słowa jego stanowiły prawdziwe odbicie uczuć obywateli Steinbrücke. Kurt Einzel nie był już wysiedleńcem, Kurt Einzel był jednym z nich — i to jednym z najlepszych.

Nagle, jesienią roku 1963, grom spadł z jak najjaśniejszego nieba na nic nie przeczuwających Steinbrücken: Kurt Einzel został zaarrestowany z polecenia naczelnego prokuratora Wirtembergii, jako oskarżony o zbrodnie wojenne w obozie koncentracyjnym w Tremblince. Wraz z nim miało stanąć przed sądem w Stuttgarcie siedmiu współoskarżonych.

W Steinbrücke zawrzało. Kurt Einzel mordercą, katem, zbrodniarzem? Niemożliwe! Na pośpiesznie zwołanym zebraniu Rady Miejskiej Stolzmann zapewnił podnieconych radnych, że Einzel ma zapewnioną pomoc prawną czołowych przedstawicieli palestry Wirtembergii.

— Nie spocznijemy — perorował. — Dopóki Kurt Einzel nie zostanie zwolniony! Tego wymaga honor naszego miasta!

Wstrząsliwie protesty dwóch odosobnionych przedstawicieli partii Socjalistycznej (Steinbrücke zawsze, od niepamiętnych czasów, stanowiło ostoję konserwatyzmu) utonęły w zapewnieniach poparcia i domaganiach się energiczniejszej akcji. Związek Pań Domu uchwalił rezolucję, potępiającą „rozgrzebywanie dawno zabliźnionych ran, na nie nikomu nie potrzebne, a spowodowane tylko służalczą chęcią przypodobania się wątpliwym przyjacielom Niemiec“ i wezwał do ogłoszenia powszechnej amnestii dla „tak zwanych przestępców wojennych“. Koło śpiewacze zgłosiło gotowość — rozsądnie nie przyjętą przez czynniki miarodajne — pikietowania budynku sądu w Stuttgarcie z odpowiednimi plakatami.

Mimo tych powierzchownych oznak

oburzenia poza jednolitym frontem poparcia dla Einzla słychać było głosy obawy i niepokoju, że jednak oskarżenie może być prawdziwe, a wtedy sytuacja jest naprawdę poważna. Hartmann, właściciel dużych zakładów mechanicznych w Steinbrücke i teść Einzla, bezradnie wzruszył ramionami:

— Wszyscy wiemy, jak to było w czasie wojny. Jeżeli Kurta przydzielono do obsługi Tremblinka, to co miał robić? Latwo jest go dzisiaj oskarżać. A gdzie byli wtedy ci, co go teraz oskarżają?

Słuchacze przyznawali w duchu rację eks-Sturmhauptführerowi Hartmannowi. Ostatecznie, czy można kogo winić za to, że wykonywał wydane mu przez jego legalnych zwierzchników rozkazy? Zwłaszcza, gdy nosił mundur i złożył przysięgę posłuszeństwa? A gdy pomocnik rzeźnika Altdorfer, znany ze swych lewicowych sympatii, powiedział kiedyś, że nic nie może rozgrzeszyć zbrodni, nawet wykonywanie jej na rozkaz, wymalowano mu w nocy na drzwiach mieszkani. napis: „Obrońca Żydów“. Wprawdzie w Steinbrücke obecnie nie było ani jednego Żyda, a przed dojściem do władzy Hitlera było ich tu tylko dwóch i antysemityzm nigdy nie przejawiał się w ostrej formie w tym historycznym mieście, ale wymalowany na drzwiach Altdorfera epitet miał bezwzględnie charakter zniewagi. Przyznał to nawet przewodniczący Rady Miejskiej, chociaż niechętnie:

— Nie wchodzi w pobudki autora napisu. Mógł działać w jak najlepszych intencjach. Ale tego rodzaju obelgi nie podnoszą opinii miasta.

Złośliwy reporter lewicowego pisma ze Stuttgartu, przysłany w związku z procesem dla „zbadania gruntu“ w Steinbrücke, z udanym zdziwieniem zapytał Stolzmann, dlaczego słowa „obrońca Żydów“ należy uważać za zniewagę, a nie za pochwałę. Reakcja Stolzmann przesłała jego oczekiwaną: przewodniczący Rady nazwał go komunistą i wyrzucił za drzwi. Naturalnie, artykuł stuttgartski, który ukazał się w wyniku wizyty złośliwego reportera, niezbyt korzystnie przedstawiał stosunki w Steinbrücke, nazywając je „przechowalniami ideałów i pojęć epoki, która powinna była popełnić samobójstwo razem z Adolfem Hitlerem“. Steinbrücke znowu zakipiło oburzeniem. Wszystkim doskonale przecie było wiadomo, że wielu z pośród najpoważniejszych obywateli miasta należało w swoim czasie do partii, ale pod tym względem Steinbrücke nie było na pewno wyjątkiem. Jakim prawem, na jakiej podstawie właśnie ich miasto to wytykają? Trudno, żeby wszyscy potentaci i działacze nagle usunęli się w domowe zacisza tylko dlatego, że w najlepszej intencji kiedyś chcieli przykładać dłoń

do dzieła budowy Trzeciej Rzeszy. Ludzie tego kalibru muszą się zawsze znaleźć na przedzie — to ich prawo.

Ale część irytacji z powodu nieprzychylnego artykułu przelała się na Einzla. To on wszystkiemu winien! Gdyby nie jego przeszłość, nikt nie zainteresowałby się ich rodzinnym miastem i przeszłością jego luminarzy. Ach, ci Prusacy! Znowu ich wpakowali w trudną i głupią sytuację! Po kiego licha ten Einzel musiał się osiedlić właśnie w Steinbrücke? I po kiego licha zrobił tu taką karierę? Skąd miał na to pieniądze? Jakże stosunki? Ludzie znacząco kiwali głowami — coś w tym wszystkim musiało być. Steinbrücke oczekiwało procesu z bardzo mieszanymi uczuciami. A proces zapowiadał się groźniej i głośniejsz, niż na to z początku wyglądało. Zjeżdżali się korespondenci zagraniczni, listy świadków oskarżenia rosły, cyfry pomordowanych mnożyły się. Z drobnego wydarzenia lokalnego proces urastał do rozmiarów sensacji światowej.

Na trzy dni przed procesem nowa wiadomość targnęła miastem. Zanim lokalne pismo zdolało wydać dodatkowe nadzwyczajny, wszyscy już wiedzieli, co się stało. Przeprowadzany z badania Kurt Einzel popełnił samobójstwo, wyskakując z czwartego piętra gmachu sądowego. Zginął na miejscu, nie pozostawiając współobywatelom żadnego „ostatniego słowa“, żadnego klucza do rozwiązania zagadki wzorowego obywatela.

— To chyba najlepsze wyjście z sytuacji — powiedział do swego sekretarza Stolzmann. — Cała ta niesmaczna historia została definitywnie załatwiona.

Istotnie, kariera Einzla w Steinbrücke zamknięta została krótkim stwierdzeniem na zebraniu Rady Miejskiej, że jedno miejsce zostało opróżnione na skutek zgonu członka. Nikt nie zaproponował minuty milczenia ku uczczeniu jego pamięci. Rada pośpiesznie przeszła do następnego punktu porządku dziennego.

Tylko pani Streck, wdychając, powiedziała do swego ukochanego wilczura, dając mu jeść:

— Nie będzie już kości z restauracji Einzla, Putzi. Herr Einzel nie żyje, rozumiesz? Szkoda człowieka. Tak kochał zwierzęta!

Putzi, machając ogonem, patrzył w oczy pani Streck i czekał na następny kąsek.

BRIDŻ

Licytacja nasza nosi charakter zgadywania i wymiana informacji między partnerami jest niewystarczająca. Trudno wymagać od przeciętnego gracza uprawiającego bridża dla zabawy, by studiował konwencje, lecz niektóre są tak łatwe że warto je sobie przyswoić. Rozkład 4-4-4-1 jest pomyślny byle znaleźć najlepszy atut na odpowiedniej wysokości. Oto przykład, który przed przeczytaniem proszę wypróbować ze swoim partnerem.

♠ A D 10 8
♥ A W 4 2
♦ A K 9 8 6
♣ =

N

S

♠ K W
♥ K D 10 9 3
♦ D 7
♣ K 10 6 4 2

Rzymskie dwa karo ogłasza rozkład 4-4-4-1 z co najmniej 17 pkt, lub 5-4-4-0 z co najmniej 16 punktami. Odpowiedź partnera 2 bez atu anonsuje posiadanie najmniej 8 pkt. Teraz z kolei licytujący podaje swój najniższy kolor, w tym wypadku 3 trefle, a odpowiedź pada w proponowanym najdłuższym kolorze. Jeśli partner powtórzy 4 trefle oznacza to nie singla lecz zupełny renons. Zobaczymy jak szybko i prosto potoczy się licytacja na podstawie tej konwencji:

N — 2 karo — Mam rozkład 4-4-4-1 lub 5-4-4-0 z podaną ilością punktów.

S — dwa bez atu. — Mam przynajmniej 8 pkt.

N — Najniższy mój kolor treflowy. Więcej 3 trefle.

S — 3 kiery — to kolor nadający się do rozgrywk.

N — 4 trefle. — Mam zupełny renons w treflach.

S strzela dużego szlema w kierach wiedząc, że znajdzie u partnera co najmniej czwartego asa w atutach i dostateczną ilość punktów w pozostałych dwóch kolorach by nie oddać żadnej lewy.

Ciekawe jaki wynik przyniosła licytacja Czytelników nie używających konwencji.

Kazimierz Schleyen

SZYBKO I TANIO!
Biuletyny, ulotki reklamowe, druki jedno- i wielobarwne wykonuje
ZAKŁADY GRAFICZNE
GRYF PRINTERS (H.C.) LTD.
171, Battersea Church Road.
LONDON, S. W. 11.
Tel. BAT 0879

DOKUMENTY CHWILI
Wyszedł spod prasy ZESZYT II. 356 stron druku.
Zawiera 16 dokumentów, nieodzownych dla zrozumienia obecnej fazy w konflikcie, który rozsądza międzynarodowy ruch komunistyczny. Dokumentacja sowiecka, chińska, albańska i jugosłowiańska. Wstęp pt. „Koniec monolitu“ pióra Adama CIOŁKOSZA.
Cena 22 sh., 15 NF, 3 dol. Wysyłają „GRYF“ PUBLICATIONS LTD., 171, Battersea Church Road, LONDON, S.W.11 — po otrzymaniu należności.

POBOROWI SĄ WYŻSI I ZDROWSI
Podajemy za warszawskim „Światem“ zestawienie danych z okresu 1932—1937 oraz z lat 1960—1963 dowodzi, że przeciętna sylwetka młodego człowieka (w skali krajowej), wstępującego do wojska, uległa znacznym przeobrażeniom. Poborowi są przeciętnie wyżsi o 5 centymetrów, obwód klatki piersiowej zwiększył się o 12 centymetrów. Stwierdzono: 62 proc. mniej wypadków gruźlicy, 35 proc. mniej wad układu kostnego. Cofnęły się choroby weneryczne — wynosiły 20 proc. w stosunku do liczb przedwojennych. W zaniku jest chleractwo, niepokojąco natomiast szerzy się próchnica, sporo również, więcej niż przed wojną, wykrywa się wśród młodych żołnierzy wad neurologicznych.
(FEC)

SZYBKIE PRZEKAZY PIENIĘŻNE DO POLSKI
Tel. FRE 3175
TAZAB
22, Roland Gdns.
London S.W.7
W NOWYM YORKU: TAZAB, 100 East 10th str., N.Y. 3 N.Y.
LEKARSTWA!
We Francji **ELKA S.A.R.L.** 20 rue Legendre Paris 17 **LEKARSTWA!**

Ś. † P. ALEKSANDER WASUNG

wieloletni członek władz głównych i prezes Stowarzyszenia Polskich Kombatan... w Genewie 28 maja 1964 roku, w wieku lat 63.

Odszedł na wieczny spoczynek prawy Polak i zasłużony działacz społeczny.

Prezydium Rady Głównej SPK Zarząd Federacji Światowej SPK

ZEGAR WEYDMANA

(Dokończenie ze str. 5)

mieszczony został na moście: „Aliis In serviendo consumer” — „używam się w służeniu innym”.

W poszukiwaniu źródeł tych symboli trafiliśmy na sygnet drukarski pa-ryskiego wydawcy księgarza, Piotra Gramors. Sygnet ten użyty został raz tylko, na książce R. Fuchsa „Illustrium Maediorum... Vitae” („Żywoty sławnych lekarzy”) w 1541 r.

Znaczenie jednak bliższe i pewniejsze źródła udało mi się znaleźć w literaturze emblematycznej, a przede wszystkim w trzytomowym dziele „Symbola Divina et Humana” zebra-ny przez Jakuba Typotiusza i wy-danym w Pradze w latach 1601-1603 „ex museo Octavii de Strada Civis Romani” jak nas wydawca lojalnie informuje. Ryciny wykonał Aegidius Sadeler, flamandzki artysta urodzo-ny w Antwerpii, przebywający w Pra-dzie, na służbie u cesarza Rudolfa II i jego następców. Książka cieszy się musiała wielką popularnością o czym świadczy choćby duża ilość wydań (głównie frankfurckich). Zwróćmy uwagę na jedno, z 1642 r. ze względu na to, że o lat kilka zaledwie poprze-dziło powstanie zegara. Interesujące nas pozycje znajdują się w tomie trzecim, obejmującym emblematy i dewizy różnych książy włoskich. Na stronie trzynastej pierwszego wyda-nia figuruje — jako emblemat 86-go doży weneckiego, Mikołaja de Ponte — most i płynąca pod nim rzeka, oraz motto: „Aliis In Serviendo Con-sumor”. Na stronie 184 emblemat Leonory Massaspiny, margrabiny Terrasany: świecznik, świeca zdmu-chiwana przez wiatry i motto „Splendor Vanescens”. Wszystko dokładnie i wiernie powtórzone na krakowskim zegarze.

Wiadomo, że podęczniki emblema-tyki na równi naprzykład z ilustro-wanymi wydaniem Biblii były po-wszechnie używane przez rzemieślni-ków-artystów jako wzorniki zdobnic-twa. Ciekawe i warte zapamiętania, że w naszym wypadku następuje po-

łączenie dwóch symbolów w jeden. Połączenie, na które nie natknąłem się w literaturze emblematycznej nie tylko wcześniejszej, ale i późniejszej od daty powstania zegara. Wydaje się więc, że połączenie to zostało uży-te przez artystę dla usymbolizowania jakiegoś wyjątkowego, jednorazowe-go wypadku.

Warte zapamiętania jest również, że książka wydana była właśnie w Pra-dze. Czechy znane były jako jeden z najwybitniejszych ośrodków produk-cji i zdobienia szkieł artystycznych.

W istocie najwcześniejszy, datowa-ny przedmiot szklany zdobiony gra-werunkiem przy pomocy kółka jaki jest dziś znany pochodzi właśnie z Pragi: wykonał go Kacper Lehmann dla cesarza i króla Czech, Rudolfa II w 1605 r. Otóż trzeba pamiętać, że stosunki Krakowa z Pragą — nie ty-lko polityczne i handlowe, ale także kulturalne — były bardzo ożywione. W początkach XVII w. przybywali do Polski z Czech liczni rzemieślni-ki rekrutujący się z sekty Braci Cze-skich.

Nie od rzeczy też będzie zwrócić tu uwagę na kielich z Muzeum Narodo-wego w Krakowie ozdoby grawerun-kiem w niektórych szczegółach ży-wo przypominającym grawerunek na metalowych częściach zegara Weyd-mana. Napis na owym kielichu gło-si: „Vivat Ioannes Rex Mag. Lit. Dux”. Być może na tej podstawie odnoso-no zabytek do czasów Jana III Sobie-skiego. Ale napis ten może przecież dotyczyć się Jana Kazimierza i wtedy mógłby być z zegarem niemal współ-czesnym. (Kielich jest reprodukoy i opisany w książce Kazimierza Buczkowskiego „Dawne szkła artystyczne w Polsce”, Muz. Nar. w Krakowie, 1958).

Mieczysław Paszkiewicz

„Polak w Rzymie”

(Dokończenie ze str. 1)

maty poruszone w „Polaku w Rzymie” same wystarczą za reklamę — wiedzą już o nim Polacy na 5 kontynentach świata.

Powiemy tu tylko, że zawiera on, w wielkim skrócie coprawda, ale chyba wszystko to, co Polaka przybyłego do Rzymu czy w ogóle Włoch interesować może. Pomiędzy informacje natury praktycznej, równie zwięzłe, ale wy-starczająco podane, a zajmujemy się tylko działami, które mogą inte-resować naszych rodaków. A więc na wstępie króciutki rzut oka na Tysiąclecie wzajemnych stosunków polsko-włoskich, aż do wiezów zadzierzgniętych ostatnio, w czasie drugiej wojny światowej między Polakami i Włochami. Potem idzie to, czego czytelnik w kra-ju nie doszuka się łatwo — dwa dzia-ły, dwa krótkie, ale wypełnione faktami ujęcia: kampanii alianckiej we Wło-szech, a na tym też rozdział: „Szlakiem Drugiego Korpusu Polskiego”, od wiekopomnej bitwy o Monte Cassino aż do końcowej zwycięskiej bitwy o Bo-lonię.

Do przybycia z kraju, przed którym ta wspaniała karta naszej historii jest ukryta albo celowo wypaczona, a nawet zożdżona, te daty i fakty zacerpnię-te z naszej rzeczywistości mogą stać się podstawą do głębszych przemyśleń, a może nawet wstępem do zred-utowania nabytych pod kuratelą re-żymu poglądów na ten, jeden z wielu podobnych rozdziałów niedawnych dzie-łów narodu. Opis naszych cmentarzy wojennych we Włoszech jest jakby zamknięciem tego działu.

Udokumentowaniem wiekowych zwią-zków z kolebką kultury chrześcijańskiej są następnym rozdziałem o pamiątkach polskich w Rzymie, w okolicach Wiecz-nego Miasta i wreszcie w różnych częś-ciach Włoch, na potwierdzenie niejak-że „cały ten kraj jest nam bliski”. Jest to również zwięzłe, jak treści-wo przedstawienie rozpoznanych do-tychczas ważniejszych śladów polschości na tej ziemi, podanych w formie krót-kich encyklopedycznych notatek, wska-zujących raczej tylko na istnienie tych pamiątek, bez głębszego wniskania w ich sedno. Dział ten jest prawie po-dwojny objętościowo w porównaniu z poprzednim „Informatorem”.

Wreszcie pojawiają się w sobie wśród opisanych pamiątek są schematyczne plany wykonane przez Samuela Tyszkiewicz, miłośnika Typografii Oficyny Florenckiej dla „Przewodnika po Wło-szech dla wycieczek” przezeń wydany-ego w r. 1939 w próbnym nakładzie 50 egzemplarzy. 24 szkice tego rodzaju są uzupełnieniem omawianego przewodni-ka „Polak w Rzymie”, w którym okład-ki wewnętrzne stanowią również repro-dukcję ozdobnych rysunków Mistrza Samuela.

„Polak w Rzymie” został wydany sta-raniem i nakładem autora, Witolda Za-horskiego, prezesa tutejszego S.P.K.

J. Ga.

WSZELKIE PRACE DRUKARSKIE wykonuje GRYF PRINTERS 171 Battersea Church Rd. S.W.11 Telefon: BATTersa 0879

ŚMIERĆ NEHRU I NASTĘPCA

(Dokończenie ze str. 1)

cznej opozycji, mającej nadzieję doj-ścia w jesieni do władzy, Harolda Wil-sona. Przed wystartowaniem z lotniska, Wilson zarzucił konserwatywnym pre-mierom, że w okresie powojennym tylko Macmillan i jeden raz był w Rosji a pochwalili się, że sam natomiast jedzie po raz dwunasty. Podkreślił przy tym rzeko-mą wartość wypraw do Moskwy, da-jąc tak jakby do zrozumienia, że jest dwanaście razy lepszym kandydatem na

premiera, niż na przykład sir Alec Home, który zachwala wciąż Sowiety, ale na Kremlu w ogóle dotąd nie był. Występy na terenie zagranicznym poli-tyków, którzy dopiero spodziewają ob-jęcia władzy i kokietowanie wyborców przez manifestację przyjaźni z Sowie-tami, to obyczaj niezbyt godne po-ważnych tradycji politycznych i należy mieć nadzieję, że nie osiągną zamie-rzonego celu w brytyjskiej opinii.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii sh. 1/3 - we Francji NF. 0,75 - w Austrii 1,60 Sch. - w Belgii 7 br. b. - w Holandii 60 cent. - w Niemczech 60 Pf. - w Portugalii 8 esc. - w Szwecji 90 öre - we Włoszech 60 lir. - w Australii A 1sh 9d. - w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu) - w Kanadzie 20 cent - w Stanach Zjednoczonych 20 cent. - w Szwajcarii 60 cent

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę listniczą wg taryfy listna z góry) Zamówienia i należności przyjmują: W W. Brytanii: „Gryf” Publications Ltd. 169-171, Battersea Church Rd. London. S.W.11; miesięcznie 6/- kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0. Zmiana adresu la. - W BELGII: miesięcznie frb 25; kwartalnie frb 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky 116 rue Joseph II Bruxelles 4; wpłacaj na rachunek pocztowy: Korab-Brzozowska-Csaky nr 7315.20, podając swój dokładny adres - FRANJA: N.F.: kwart. 8.00, półr. 15.00 rocznie 28.00 Admin. „Syreny” 20, rue Legendre Paris 17. Kонт. poczt.: Edjt. ELKA-Paris 5507-30; „Li-bella” Librairie 12 rue St. Louis-en-l'Isle. Paris IV; nr. konta poczt. Paris ce 565156. Francja Północna: inż Eugeniusz Tuszewski, 107 rue Royale Lille (Nord) tel 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône. Var. Yaunouse: Stefan Horodyski Ecole des Filles. La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône) - W HOI ANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50, wplacaj przez poczt.: Fr. Ma-lecki, Pulperiaan 17 Lindenheuvel, Geleen (L.). - W NIEMCZECH: St. Mikielek (18b) München 45 Gablonzerstrasse 7/1. - W NORWEGII: Toron. mies. 4 kwart. 10 rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompani Post

box 115, Oslo. - W SZWAJCARI: franków szwajc. miesięcznie 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 8, rue des Lilas Genève i Janusz Rakowski Mainaustr 28, Zurich. - W SZWECJI: koron. mies. 3.50, kwart. 10.00 rocz. 36.00; Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/11 Stockholm. - WE WŁOSZACH: lirów: kwart. 700; W Zahorski. Associazione Combatt Polacchi, Via Licia 19-9 Roma; należność wpłacać przekazem poczt. - W ARGENTYNIE: prenumerata roczna \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski „Libreria Polaca” Serrano 2076 Buenos Aires. - W BRA-ZYLII: półrocznie \$4.00, rocznie \$8.00. - W AUSTRALII: „Vistula” (Au-stralia) Pty Ltd. Daking Park. Rawson Place Sydney; „Spotem” 64 Tapleys Hill Rd. Royal Park Adelaide S.A.; R Gronowski 23 Clifton Str. Richmond E.1 Vic kwart. \$1.00 rocznie \$3.15.00. - W KANA-DZIE: rocznie \$8.00; „Gryf” London lub T. W Krychowki 101 Islington Ave South Toronto 18, Ontario. - W P.E.D. AAFRYCE: kwartalnie 16/6, rocznie 60/-; prenumerata przyjmując bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. - W STANACH ZJEDNOCZONYCH: prenumerata kwartalna: \$2.10 półroczna: \$4.00. Przedstawicielstwa: J. Bleńkowski 627 Tracy Street

Utica, N.Y., Polish American Book Co. 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; „Księgarnia Ludowa” L. Zukowski 6347 Chene St., Detroit 11, Mich USA; „Polivalco” 1029, Cuba St., Toledo, 17, Ohio i 6947 Oregon Ave. La Mesa via San Diego Calif

CENA OGŁOSZEN: za jeden cal przez jeden tam \$1.50 wzgl. 1 cm. przez jeden tam NF. 7.50. Przyjmuje: GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London. S.W.11; Adm. „Syreny” 20 rue Legendre. Paris 17 tel WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., London W.C.2; lub Odra Press Ltd., 20 Queens Gate Ter., S.W.7 Tel. KNI 6855 Nadstanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji: „Gryf” 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11. Tel. BATTersa 1445 We Francji: „Syrena” 20 rue Legendre. Paris 17. Tel. WAGram 0045 Konto pocztowe: ELKA ce. Paris 5507-30

KRONIKA TYGODNIA

27 maja

Frakcja parlamentarna chrześcijańskiej demokracji w Bundestagu postano-wiła ogromną większością głosów wysunąć kandydaturę obecnego prezy-denta Niemiec zach. Lubkego na to same stanowisko. Wyborcy mają się odbyć 1 lipca br. w Berlinie.

Indie są w głębokiej żałobie po śmierci premiera Nehru, który piasto-wał to stanowisko od 1947 r.

28 maja

Trzy miliony żałobników uczestni-czyło w spaleniu zwłok Nehru.

Na Cyprze odbyły się demonstracje antybrytyjskie. Rząd Makariosa wystą-pił z żądaniem, że oddziały brytyjskie powinny opuścić korpus O.N.Z.

29 maja

Senator William Benton stwierdza, że Chruszczow przyznał się w rozmowie, iż satelity sowieckie z naukowym sprzętem zajmują się fotografowaniem amerykańskich obiektów wojskowych.

W indyjskiej partii kongresu toczą się gorączkowe przetargi przed wybo-rum następcy na stanowisko premiera i wodza stronnictwa.

W Aberdeen panuje epidemia tyfusu, spowodowana rzekomo zjedzeniem ze-psutej puszkii z „corn-beef’em”.

30 maja

Komisja śledcza pod przewodnic-stwem Warrena stwierdziła, że Kennedy został zabity dwoma a nie trzema po-ciskami. Podważa to hipotezę podda-jące w wątpliwość osobę mordercy.

Dokonano zamachu bombowego na brytyjską bazę na Cyprze.

31 maja

Epidemia tyfusu w Aberdeen zatacza coraz szersze kręgi. Wilson przybył do Moskwy.

1 czerwca

Lal Bahadur Shastri został wybrany jednogłośnie przez indyjską partię Kongresu na następcę Nehru.

W Gwajanie, żona komunistycznego premiera Jagana zrezygnowała ze sta-nowiska ministra spraw wewn., z po-wodu popierania przez policję Murzyn-ów w ich walkach z Hindusami.

W czasie konferencji wojskowo-poli-tycznej w Honolulu rząd amerykański zapowiedział przeniesienie walk prze-ciwno komunistom w pld. wschodniej Azji na terytorium Wietnamu Północ-nego.

Ameryka obiecała Rumunii zainstalo-wanie reaktora jądrowego.